

Nr. 12 i 13.

SKARBIEC POLSKI

Seweryn Goszczyński.

TRZY STRUNY



Dział *11*

Znak *115*

Nr inw. *2002*

WARSZAWA. 1915.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI W. JAKOWICKIEGO
BRACKA 10.

U. Now 1176



Goszcz
Trzejst

2023



884-1

2023



Za zezwoleniem cenzury niemieckiej d. 25 XI 1915 r

DRUK. W. PIEKARNIAKA, NOWY-SWIAT 34.

U.

Tobie Ludu Polski!

1020

Poświęcam te Poezje,
jako ofiarne pierwociny
moich dla ciebie uczuć.

DO CZYTELNIKA.

UPRZEJMY MÓJ CZYTELNIKU!

Masz tu przed sobą poezje, mało, albo wcale dotąd nieznanne, równie jak ich twórca. Ośmielam się jednak nieść je tobie; co większa, ośmielam się mieć nadzieję, że je nie przeniesiesz okiem zimnej obojętności, tem trudniej, im jesteś lepszym Polakiem i poczciwym człowiekiem; bo wszystkie wypłynęły z duszy, która umiłowała nad wszelkie światła ponętę, Polskę. To przekonanie pobudziło mnie i ośmieliło mnie najwięcej do ogłoszenia niniejszego zbioru.

Przed wszystkim wpadnie ci w oczy naczelny napis: Trzy struny; nie od rzeczy będzie wytłumaczyć się z tego. Wiersze niniejszego zbioru pisane są wszystkie między latami 1824 i 1839. Moja dusza, jako cząstka narodowej polskiej duszy, przeżyła w tym przeciągu czasu trzy okresy, trzy wielkie chwile, z których każda przeszła przez widownię dziejów pod znacznie różnem obliczem. W pierwszym okresie, który się kończy wieczorem 29 listopada 1830 roku, widzisz tak zwaną Polskę kongresową; drugi okres obejmuje czas ostatniej naszej wojny z Moskalami; trzeci, poczęty w upadku jawnego powstania i niestety! dotąd jeszcze trwający, tworzy epokę Polski tułającej się, męczeńskiej. Pierwszy jest chwilą cierpienia i nadziei silniejszych nad to cierpienie; w drugim okrzyk powstania, wojenna wrzawa zagłuszająca wszystkie inne, w trzeciej zaś chwili cierpienia i boleści narodowe wzniosły się nad

wszelkie uczucia; postawiły naród na tym szczęśliwu, że lepsza przyszłość objawia się bardziej w blasku wiary, niż w wypadku rachuby, że przechylenie się szali naszych losów na tę lub ową stronę musi być na całą przyszłość Polski stanowcze.

Takie są trzy historyczne oblicza, które naród polski po kolei za mojej pamięci przybierał; takie jest potrójne oblicze, mniej więcej wydatne, ogółu niniejszej poezji. Dla tego nazwałem go Trzy Struny i uszykowałem we trzy odziały.

Pierwszy odnosi się do epoki przedrewolucyjnej, drugi do czasu ostatniej naszej wojny; trzeci obejmuje wiersze pisane przez cały ciąg tułaczki mojej po rodzinnej ziemi, aż do opuszczenia jej w roku 1838.

Z tem wszystkiem uprzedzam, że, jak z jednej strony doznałby ten zawodu, ktoby się brał do czytania tego zbioru z ufnością, że znajdzie w nim wykończone, wierne odbicie owych trzech chwil narodowych, bo w pisaniu pojedynczych poezji nie myślałem o podobnym systemie — tak z drugiej nie trzymałem się niewolniczo wyłożonego powyżej podziału. Co miało mniej wybitny swojej chwili charakter, to kładłem dowolnie w którymkolwiek oddziale; sam to postrzeżesz; nie dałem sobie podobnej wolności względem tych poezji, którą czas właściwy wyraźniej napiętnował.

Nie czytaj też tych poezji z usposobieniem artysty. Nie dla artystów one. Pisane po największej części pod bodźcem chwilowych wypadków, pod wpływem zewnętrznych okoliczności, w natchnieniach jak wichur burzliwych, ulatujących jak meteor, nie są, nie mogły być utworami rozważnie obmyślanemi, swobodnie wylewanemi, obrabianemi starannie.

Ich świat nie jest owym światem, który spokojne rozmyślanie otwiera poecie, gdzie mu wolno przechadzać się, rozpatrywać się, zatrzymać się z całym lubem artystowskim far-niente; który dowolnie urządzi, upiększa, objawia, albo zamyka i porzuca. Nie taki świat niniejszych poezji, nie takie było położenie ich twórcy. Dwadzieścia lat przygód, niebezpieczeństw, trwóg, nadziei, szalonych przedsięwzięć, licznych rozczarowań, niespokojnej tułaczki, często ostatniej nędzy, czasem szczęścia, dwadzieścia lat burz mo-

ralnych i fizycznych nie dozwalały jemu obznać się z jego światem po artystowsku. Był on dla niego obwarowany wszystkimi zawodami życia; u jego wejścia stała jak u rajskiej furty Cherubin, dziwna dola poety, i wciąż go odganiała na świat rzeczywisty. Ukradkiem niemal wchodziłem do mego świata, uchodziłem przed gwałtem; porwałem co mogłem, objawiłem światu zewnętrznemu jak mogłem, nie jak chciałem; bo objawienie czując się za granicami swojej sfery, wydzierało się myślom i słowom, ulatywało wichrem wprzód; nim je dokładnie zdołałem obcirzeć; to tylko było mojem, co w jego przelocie mogłem ująć — zaledwie szczątek całej myśli. — Musiał zatem na formie utworu wycisnąć się duch jego; i te poezje są właściwie improwizacje z całą niepoprawnością improwizacji, z wielkimi ułomnościami, wadami tak formy jak istoty.

Spokojniejszy dzisiaj, przynajmniej, materialnie, a obok tego zważając, że dotychczasowa mojej tylko duszy własność ma się zamienić na własność publiczną, chciałem ją zrobić, o ile można godną swego przeznaczenia, z niektórych rzeczy oczyścić, niektórymi upiększyć; stąd, mój Czytelniku, znajdziesz pewne zmiany w znanych już tobie wierszach. Nie wiem jak dalece zyskały one na tem, gdyż krępowałem się względem, aby nie zacierać barwy pierwotnego natchnienia, i tam się tylko rozgrzeszałem, gdzie widziałem konieczność większej mocy, lub jasności wyśłowienia, płynniejszego toku, logiczniejszego związku myśli i t. p.

Z resztą jakimkolwiek znajdziesz te moje poezje, to wtem przynajmniej, że w nich przechowałem niektóre z najmilszych, z najcenniejszych chwil mojego życia, że one są drogami mojej duszy dziećmi, a składałam je przed tobą w najczystszych zamiarach, najczystszej sercem, i przy tej ofierze jedno mam pragnienie, jedną odmawiam modlitwę: bodaj się obróciła w korzyść mojej ojczyźnie, bodaj była na ołtarzu naszego mieczeństwa ostatnią ofiarą ze słów i zgasła jak najprędzej przed ofiarą czynów!

Kończę przesłaniem Ci, mój, czytelniku, braterskiego, szczeropolskiego pozdrowienia.

Pisałem 8 Lipca 1839 r. w Neuilly nad Marną.

Dział M
Znak 1013
M inw. 3023



TRZY STRUNY.
ODDZIAŁ PIERWSZY.

I: Pobudka północna.

1.

Głęboka ciemność objęła ziemię,
Sen pokrzepienia zaległ świat pracy;
Sen i spoczynek nie wam, Polacy!
Bo jeszcze w grobie Ojczyzny brzemię.
Wstawajcie, cyt!
Zbrodnia usnęła;
Spieszcie do dzieła
Nim błysnie świt,
A cyt! a cyt!

2.

Bóg obłokami gwiazdy przygasza;
Obiegł posłuchem powiew ponury;
Pieśń tajemniczą zawiodły kury:
Oto północna pobudka nasza.
Wstawajcie, cyt! i t. d.

3.

Północ jęknęła zegaru biciem;
Godzina duchów — nasza godzina.
Smetarzem dzisiaj polska kraina —
Żyjemy dzisiaj grobowem życiem.
Wstawajcie, cyt! i t. d.

— 6 —

4.

Polska wychodzi z mogiły cieniem,
Okiem księżycy synów swych szuka,
Lekkiem powiewem w okna ich puka,
Śpiewa w szczelinach wiatru jęczeniem.
Wstawajcie, cyt! i t. d.

5.

Pod stropy nieba, nad światów głuszą,
Noc wywiesiła sztandar kirowy:
To dziś Polaków sztandar bojowy,
Kupmy się przy nim ciałem i duszą.
Wstawajcie, cyt! i t. d.

6.

Z okiem ku gwiazdzie rodzinnej wiary,
Ręką i myślą silnie spojeni,
Śpieszmy do pracy, pod sztandar cieni
Wrogi nas wezmą za nocne mary.
Wstawajcie, cyt! i t. d.

7.

Bo znów ze świtem ockną się zbrodnie:
Knuty zaświszczą, wieży zabrzczą,
Głosy Ojczyzny znowu zajęczą;
I tę noc jeszcze spali wygodnie.
Wstawajcie cyt!
Zbrodnia usnęła —
Spieszcie do dzieła,
Nim błysnie świt,
A cyt! a cyt!

II. Objawienie się Ojczyzny.

1.

Jakaż to lubość rzeźwiąca
Wieje przez ciężką południa spiekę?
Obłoczek, jak mgła, wstrzymał się u słońca
I żary jego odział jak w powiekę:
Z lekka, uroczo, jak to omdlenie,
Co wśród rozkoszy przymracza spojrzenie.

— 7 —

2.

Serca kwiatów tchnęły wonią;
Zatrzepotały liśćmi drzewka,
Każde jak ptaszek o skrzydeł tysiącu,
Jak by się chciały unieść gdzieś pogonią;
Obłoki muszek zagrały w słońcu,
Każda swym dźwiękiem, jak osobna śpiewka. —

3.

Wcielona, oskrzydłona głosem.
Odkryłem głowę, usta otwarłem —
Pij głowo ulgę, pij ją każdym włosem,
Piersi spalona, pij ją całym gardłem,
Bez odpoczynku za jednym tchnieniem,
Chociażby napój miał buchnąć płomieniem.

4.

Dziwne tchnienie eterowe!
W piersi i głowę żarem spłynęło.
Jak liść ożyły czucia pogrobowe,
Serce woniami swobody westchnęło,
Myśli zagrały w owadów chórze,
Patrzają ku górze i lecą ku górze.

5.

Bo tam! po falach powietrza,
Wróżka przemyka w łodzi obłoku;
Jej twarz od twarzy konającej bledsza;
Lecz uśmiech w ustach i światło w jej oku,
To sen co wróżbą szczęścia się wdzięczy;
Nad łódką płynie chorągiewka z tęczy. —

6.

O wróżko, Polski-rodzico!
Gdybyś ty kiedy, jak mnie w tę chwilę,
Błysła przed ludu twojego żrenicą,
I on by może poczuł się w swej sile
I on by może znów oskrzydłony,
W nowy lot puścił swoje miliony!

Modlitwa wolnego.

1.

Precz z Bogiem, co w dłoń zabobonu
Powierza sztandar swej sławy,
Co z piorunowego tronu
Gnębi świat krwawemi prawy;
Precz z nim, precz z opieką jego!
On nie jest Bogiem wolnego.

2.

Ty, istoto niepojęta,
W której oczach miłosiernych
Nie ma niewiernych i wiernych,
Co tworzysz człeka bez pęta,
Jedną godną wolnych cześci,
Ty się użał ich boleści.

3.

Przez empirejskie zasłony
Obeślij wzrokiem swym ziemię!
Patr! jak obraz twój spodłony,
Jak zgniecione twoje plemię,
A wszystko, zbrodnio bez miary!
Pod chorągwią twojej wiary.

4.

Patrzaj! w imię twej dobroci,
W poświęconej ci świątyni,
Co bezczelna zbrodnia czyni! —
Tu nas rozum despoci,
Tutaj sumienia tyrany,
Tu ciała dręczą kajdany!

5.

Myż jeszcze będziemy wierzyli,
Jak nam wpaja przemoc sroga,
Ze to są ołtarze Boga
Któremu jesteśmy mili —
Ze oni jego kapłani,
I że prócz nich są szatani!

6.

Twoja wiara inna, Panie!
Jej opoka tu, w sumieniu;



W cnotach, w czynach jej wyznanie;
Kościół — w całym przyrodzeniu;
Twym obrazem — duch wolnego,
A ty jeden — Bogiem jego.

7.

Boże nieskalanej wiary!
Znieważono twą potęgę.
Anioł kary zamknął księgę,
Zadrzymały gromy kary,
Ty sam wyzwany niegodnie,
Zdajesz się uświęcać zbrodnie.

8.

Pomóć się, pomóć o Panie
Nad świętokradzcami tymi;
Niechaj po zgnębionej ziemi
Okrzyk radości powstanie:
Ze jeszcze twoja opieka
Czuwa nad szczęściem człowieka.

Rejtan. Widzenie. 1)

W głuchym bezludnym gmachu Radziwiłłów,
Co leżał jak trup wśród pleśni i pyłów,
Któremi pustek odziały go lata,
Kryje się ciemna, ustronna komnata —
A w niej na schadzce związkową zebrana,
Wolnych Polaków chorągiew Rejtana,
Cisza i nagość w tajemnej komnacie:
Tylko milczące związkowych postacie

1. Wiersz ten odnosi się do chwili, kiedy autor przyimowany był do tajemnego związku: Braci Wolnych Polaków. Związek dzielił się na Chorągwie. Patronem każdej chorągwi był jeden ze wsławionych w przeszłości Polaków; takim Patronem chorągwi autora był Rejtan. Obrzęd przyjęcia odbywał się w Warszawie, w pałacu naówczas Radziwiłłowskiem a później Paca, przy ulicy Miodowej. Szczegóły obrzędu wymienione w tym wierszu, są wiernym oddaniem rzeczywistości.

W czarnej odzieży z twarzą pod kapturem,
Przykute do ścian półkolistym chórem,
Czarnych posągów rzędem być się zdały.
Godło grobowej, wiecznej tajemnicy,
Stała na stole Chodkiewicza głowa:
Trzy lampki słabym światłem z niej błyskały,
Trzy zorze z bytu polskiego ciemnicv —
Przedemną leżał nagi miecz przysięgi
Znamię jedynej skrzywdzonych potęgi.
Skończyłem właśnie mej przysięgi słowa;
Lecz dusza, nową wiarą oskrzydłona,
Rwała się w takiej prośbie z głębi łona:
— Przez to grobowe mdłych światłał pałanie,
Przez trupa czaszkę po dzielnym hetmanie,
Przez ten miecz przysięg wzywam cię, Rejtanie!
Wstąp w moją duszę, polski męczenniku.
Oto mię widzisz w twych wyznawców szyku;
Nowy zaciężnik twojego знамени,
Czekam od twojej łaski poświęcenia.
Niech siła twoja w moją duszę spleynie,
Bym szedł twą drogą w uczuciach i w czynie. —
Zaledwie słowem ostatnim westchnałem,
Myśli się wichru zakręciły kołem,
Jak pajęczyna pękły ciężkie stropy,
Ściany opadły jak cichnące wały,
A wzrok skrzydłami ducha rozbijały,
Puścił się w nieba błękitne zatopy,
I pędził aż się spotkał z dziwną chmurką:
Jako wśród ciszy krąży lekkie piórko,
Tak ona krąży — a cała jest z duchów —
A duchy piękne niewypowiedziane,
Piękniały coraz w ustawnej przemianie
Wirującej chmurki ruchów —
A ich spojrzeń krzyżowanie
Snuło do koła tęcz krocie.
Gdy się ów obłok wahał tak w swym locie,
Zabrzmiały pieśnią czarownej rzewności,
Jak żeby grały skrzydła z strun arfianych,
Miłość ojczyzny i miłość wolności.
Po chwili wszystko znikło w świata toni
A z wichru duchów w jedno światło zlaných,
Mąż się wynurzył — miał chorągiew w dłoni —
Chorągiew była niby krwi płomykiem,
Tylko blask biały przemyczał się po niej
I piorunowym wężykiem
Nazwisko Rejtana pisał.
A obłok coraz niżej się kołysał,

Wreszcie nad mojem zatrzymał się czołem.
Mąż objawienia lice ku mnie skłonił,
A gdy ja głowę pokornie ugiąłem,
On ją sztandarem osłonił.
Nie wiem jak długo w tym zachwycie stałem,
Bo w nieskłuczonej tajemniczej ciszy
Wciąż pieśń ta brzmiała — a ja słuchałem.
A choć ucichła, dotąd ją słyszy
Dusza w swej głębi. — Odtąd całe życie
Spiewam ją sercem — przez nią, bracia mili,
Zawsze mię takim ujrzycie,
Jakim był w owej chwili.

V. Kłątwa sumienia.

Przeżyłem ja siebie!
Czuję to w sobie, po sobie całym,
Żem trup odziany żyjącem ciałem,
Że przeżyłem siebie.
Potępione losy moje!
Żyję na świecie jak w grobie
Wszystko przestraszam, wszystkiego się boję.
Z dolą upióra, w śmierci żałobię,
Z cierpieniami pokutnika,
Po nieswoim świecie idę.
Gdzie stąpnę — napotkam biedę,
Co miłe — to się umyka,
Co gorzkie — to mię opada.
Ale nad wszelkie cierpienia
Jest owe widmo sumienia,
Co jak nagi koścień duszy,
Wszędzie drogę mi zasiada,
Targa ciągle za wnętrzości
I ciągle krzyczy mi w uszy:
— Cierp, cierp synu nikczemności!
Życiem bez życia dręcz siebie
Kiedy nie śmiałeś umrzeć w potrzebie
Z pożytkiem biżnich a z twoją chwałą.
Los cię postawił w obec tyrana,
Niebo uczucie wyższe ci dało:
W sercu jęczała ludność znękana,
Przed narodu kajdanami
Oczy zachodziły łzami.

Serce piersi rozrywało,
Słyszałeś jego konwulsyjne bicie —
To chwila czynu wielkiego biła,
Nowe dla ciebie rodziło się życie:
Może mogiła, lecz wolna mogiła
Byłaby sławnem łóżem twojej chwały;
Już ci tryumfu wieńce zakwitały,
Wdzięczność ludu zbawionego
Już gotowała oklaski i hymny,
A tyś poskąpił życia lichego —
Mimo cel przeszedłeś zimny,
Głos mój w duszy zatłumiłeś
I powinności twojej nie spełniłeś.
Cierp-że i z sobą samym się bij.
Życiem bez życia dręcz siebie,
Gdyś nie śmiał umrzeć w potrzebie,
I nieżywy żyj! —

VI. Odblask wodny.

1.

Wygladzona od pogody
Lśni woda jak nieba zwierciadło;
Na pogodnym niebie wody
Spokojne się słońce układało.
Niechże lada wietrzyk dmuchnie,
A z niebios, co na dnie sinieją,
Miljon skrytych gwiazd wybuchnie,
I pożarem się rozleją
Przez ciche dopiero wód łono.

2.

O bracia, o towarzysze!
Podobnie z ócz waszych kryształu,
Przyodziane w lica ciszę,
Tli święte ognisko zapalu:
Niechże lada myśl je trąci
A płomień ofiary, a czynnej,
Odblaskiem dusz się zamąci,
Pójdzie po ziemi rodzinnej
I naród, jak pożar ogarnie.

VII. Larwa niewoli.

Widzenie.

Dreszcz przebiega wszystkie żyły,
Jakbym się dotknął skonania czary.

Do koła widma, poczwary,
Jakby się groby wieków otworzyły —
Strach tajemniczy ścina lodem duszę.
Odwracam oczy — próżno patrzeć muszę...
Cisza! W tem północ wieków uderzyła.

I oto zmarłej przeszłości mogiła
Wychodzi z ziemi, podrasta powoli,
Wre, szumi, ryczy, jak wnętrzości piekła.
Pęka z łoskotem zwałonego świata

A z jej czeluści wylata

Larwa piekielna, larwa niewoli.
Zawyla, głodem wielu wieków wściekła —
Twarz jej ciemniejsza od gradowej burzy,
Krwawe potoki buchają oczyma.

Gdzie spojrzy — niebo się chmurzy,
Gdzie stąpi — ziemia się zżyma.

W jej tchu klęsk wszelkich igra zgraja mętna,
W warkoczu gwizdzą sposoczone knuty,
Na czole mordy krwawiące się piętna,

Brzuch szyletami zemsty popruty —
A usta, czarne pragnienia spieka,
Po nad rozdartą z głodu paszczką,

To konwusyjnie drgają, to opłyną
Wiecznych konwulsji ślina. —
W ślad jej przelotu wicher wieków miecie,
Gasną bożego stworzenia ozdoby.

Całe narody wędzną w życia kwiecie,
Całe krainy zmieniają się w groby,
Ród ludzki niknie, ziemia pustoszeje,
Zamienia się cała w wielką, pustą knieję —
A w głuszy pustyń, w więzieni ciemności,
Tylko ryk zwierząt i jęk ludzkości.

U jakiejże to wody jestem brzeża?
Cóż to za miasto gruzem go zalega? —
Noc je odziała w żalobę milczącą,
Tylko ostatnie westchnienia ją mąca.
Tylko, gdy wszystko skończyło się kona,
Płomyk wśród ruin błysnie zaszeleszcze —

I jak kadzidło, krew ciepła jeszcze
Buchnie obłoczkami z trupiego łona.

Świeża pożoga niebo odymia,
Bije o niebo łuna olbrzymia,
Gnie się po chmurach skrwawioną tęczą,
I jak pochodni blask ośmienia
Całą dziedzinę zbrodni i zniszczenia.
A pod tym blaskiem: tu kajdany brzęczą,
Tu katowski miecz przyświeca,
Tu rusztowanie, tam szubienica,
Tu dogasają drgające ofiary —
A nad tem wszystkim chrypi kruk kary
Tryumfalny hymn zniszczenia —
Precz mi z oczu, piekielny mary!
Ale niestety! nie są to złudzenia.
Moi to bracia ci męczennicy,
Ten gród — stolica, a pośród stolicy
Władza larwa niewoli. — Czemuż tak ryknęła
I najzjadliwszym oddechem swym tchnęła?
Ona wolnego we mnie zajrzała.
Zrywa się, pędzi rozjadła,
Szaleństwo kręci jej okiem czartowskim;
Gdyby mnie w takiej wściekłości dopadła,
Rozsiekała by mię włoskiem —
W pył by mię zżarła ogniem swego tchnienia —
Lecz próżne, larwo, twoje wysilenia.
Próżno gonisz mię i szukasz:
Jakkolwiek się rozfukasz,
Szydę z twego rozbestwienia —
Ja twoim duchem prześladowczym będę.
Ja w twoim oku, jak bielmo osiędę,
W sercu zamieszkać gniazdem padalców,
Zmienię je na wieczną bliznę.
Dam się uchwycić i z pomiędzy palców
Strzałką świata się wysłiznę.
Męską mą rozpacz na lzy przeboleję;
Tę lżę rozpale w iskrę niezgaszoną
I będę wiecznie piec nią twoje łono.
W twem wnętrzu moje wykarmię nadzieje.
Twój ból, twa wściekłość spotkają mnie wszędzie —
Lecz dla twej zemsty nigdzie mię nie będzie.

VIII. Zdanie się.

Nie! tak dłużej być nie może!
Lot każdej chwili czuć w dreszczu trwogi,
Widzieć się nadto gdzieś był kiedyś drogi.

Miać we snach groźnych wypraszone łoże,
Błagać niegodnych aby mię żywili — —

Nie! tak dłużej być nie może.
Srogość się losów przechyli.
A może, nim się przesili — ?
I cóż stąd że mię przemoże?
Czyż i to już nie jest chluba,
Tak zatrudnić swoją zgubą
Złe losy, przed których siłą

Tyle się ludów zwaliło? —

Wytrwałość, duszo, wytrwałość!
Póki ci prawda w pełni swojej pała,
Póki zwątpienie, póki zniewieściałość
Twego blasku nie skalala,
Póty wierzymy, że wygramy —
Czy to zwyciężyć, czy poledz mamy.
Kogo na zgubę czyste cele wiodą,
Tego śmierć będzie bez plamy,
A święta chwała nagrodą.

IX. Ojczyzna-Matka.

Synu obywatelu, mój wierny, mój miły!
Twoje piersi westchnęły, lzy się z ocz puściły.
Ciężko tobie, źle tobie: ścigają cię króle,
To chodź do mnie, mój synu, a ja cię przytulę.
Matce miło podzielić cierpienie dziecięcia;
Najsroższy ból wolnieje śród matki objęcia.
Przygoda znika, kiedy matki wzrok zapłonie;
Niebiański balsam życia, czyż nie w matki łonie?
Chodź tu, biedne dziecko, spocznij w mem uścisk-
Niech lza moja da ulgę twojemu cierpieniu, /nieniu!
Niech cię ta pierś posili, a rąbek zaślioni
Od wścieklej twoich wrogów i losów pogoni.
Igraj tutaj bezpiecznie z wiarą i nadzieją;
A oni, co jak burza za tobą szaleją,
Wyszumią się w szaleństwie i przejdą jak burza.
Czyż nie widzisz jak niebo, ot tam! się rozchmurza?
Tam patrzaj ciągle: stamtąd, po nawałnic zgiełku,
Wydzie twoja gwiazdeczka w maleńkiem światelku
I otworzy ci pole swobody i chwały!
Lecz dzisiaj, łono matki dla ciebie świat cały.
Oddal więc niepokoje i lzy i westchnienia,
A tu, przy mnie doczekaj twej gwiazdy błysnienia.

X. Iskra Boża.

Jakto? duchu mej ojczyzny,
Moja ty matko anielska,
Czyż dawna wartość twego cielska
Wparła by już serce moje
Na takie życia mielizny?
Czyż tułactwa niepokoje
Tak by mię już rozstroiły,
Że nie miałbym dosyć siły,
Ja, twój syn, dla ciebie matki,
Wylać w ofiarniczem pienu
Chociażby duszy ostatki?
Miałbym unieść na świat drugi
W wypogodzonym sumieniu
Niespłacone tobie długi?

O nie! Niech wichur szalony
Kupiących się burz tysiąca
Tarza ciałem w różne strony,
Na wsze strony myśl roztrąca —
Mam ją jeszcze, mam kotwicę
Niezerwaną, niewzruszoną;
Kiedy ją spuszczę w burz łono,
Kiedy potężną jej szponą
Samo serce burzy schwyce,
Uragam wam, nawałnice!
Wasze tak dziś groźne wały
Będą mi jakby igrały,
I jak koroną ostlonię
Moim żywotem ich skronie.
Świeci tu! w ducha przeźroczy
Moja gwiazda, iskra Boga;
Żadna burza, żadna trwoga
Nie zgasi jej, nie zamroczy.
Jeszcze ja tem światłem drogiem,
Jak wiecznem słońcem, zaświecę
Przez mego ludu ciemnicę,
Jak słońce wzniję nad wrogiem:
O! jeszcze ja niem rozpale
Stos ku twojej, Polsko, chwale.



XI. Korab wolności.

1.

Niedola rośnie w potopu bałwanach,
Słońce owrzało chmur krwawych powodzią;
Gwiazdy tryskają promieniami krwawemi;
Niebieskie stropy jak pierś w świeżych ranach.
Ach! nowy potop, potop ducha ziemi
Walczy z ducha łodzią.

2.

Jak okiem zairzeć, martwych fal pustynie!
Tylko obłoczek korabiu wątłego
Pomiędzy pietra wałów się przedziera.
Przodem łódź czasu prześlizga głębinie —
W jej ślady korab, a na masztach jego
Oświaty bandera.

3.

Trudna i dziwna poróż wolnej łodzi:
Jak sny wschodzą i zachodzą światy.
Nadzieja, miłość, żagle z losów gonią;
Niekiedy czyny nad ciszą powodzi,
Jak przez opatrność rozstawione czaty,
Dobrem hasłem dzwonia.

4.

A wiara głosem gołębicy grucha:
— Żeglarze śmiało! choć w tej czasów nocy
Gwiazdę przyszłości kryje tuman gruby,
Żeglarze śmiało! dla wolności ducha
Wiek to męczeństwa — dla ducha przemocy
Wiek zwycięstw i zguby.

XII. Uczta zemsty.

1.

Wielkie gody, straszne gody!
Spieszcie sieroty swobody!
Zemsta wzywa nas na gody.

— 18 —

W zemście nasze dziś nadzieje,
Zemsta dziś bożyszcze nasze.
Patrzcie! oto trzymam czasę,
Patrzcie! lzy w nią najprzód leją.
Patrzcie! teraz krwią ją macę — —
Oto napój naszych godów!
Niewoli wieków tysiące
Ze serc i oczu narodów
Kropelkami go sączyły,
By zemstę kiedyś uczciły.
Spieszcie! zemstę dziś uczymy,
Lez i krwi się napijemy .

CHÓR.

Wielkie gody! straszne gody!
Spieszcie, sieroty swobody!
Spieszcie, zemstę dziś uczymy,
Lez i krwi się napijemy.

2.

Do koła, uczyt drużyno!
Ze sztyletem i puhaem.
Burza! burza! Skrzydłem karem
Chmury za chmurami płyną —
To na ucztę — ! Słońce zgasło,
Ciemność błyskawicą pała;
Piosnka piorunów zagrała —
To hasło — to uczyt hasło!
Zajęczał głucho świat drżący,
Ziemia do dna się rozdarła;
Piekło buchnęło z jej gardła;
Bacność, sieroty swobody!
Piekło pospiesza na gody;
Dzwońmy w puhar witający.

CHÓR.

Tutaj, piekło! tutaj z nami!
Ze wszystkimi tu larwami,
Czekamy cię z puharami,
Z puharami, sztyletami.

3.

Któż to wyleciał z płomieni podziemnych,
I pędzi ku nam w kłębach dymów ciemnych?
Błyszczysz, jak niebo, gwiazdami u łona;
Kryje go szata jak we krwi zmoczona;
W prawicy berło, na głowie korona,

— 19 —

A piętno czerni się z pod niej,
Jak piętno skazanej zbrodni.
Ha! to pan ludów, to ludów morderca.
Puhary w górę! sztylety do serca!
Kto się przystroił w bohatera postać,
Aby złudzoną ludzkość pychą swą wychłostać,
Skapać się we krwi słabszych, wznieść się nad
słabszemi;

Kto swą wielkość zasadzał na nieszczęściu ziemi—
Kto się otaczał blaskiem władzy diademu,
Aby nim olśnić oczy gminnego rozsądku;
Kto swe prawo wywodził z boskiego początku,
Aby milczenie prawu nakazać wszelkiemu,
Zmieniać na prawo królewskie zbrodnie,
I łupić ludzkość swobodnie;
Kto wziął dla tego pomazanie boskie,
Aby uświęcić swe życie lotrowskie,
Ten jest godzien wypić z nami
I zakąsić sztyletami.

CHÓR.

Krwi i lez po czasy krańce!
Zemsta za schłostaną ziemię!
Na śmierć piekła pomazańce!
Uwieńczonych zbójów plemię!

4.

Niebo ciemniej się zaburza,
Piekło jaśniej się rozchmurza.
Cóż to za orszak płynie w błyskawicy
Przez tę powódź nawałnicy?
Szata ich biała jak anielska szata,
Głowa, korona czartem rogata,
Klucz doczesnego, klucz wiecznego świata,
Na lud — bydło kij pastuszy,
Powróz dla ciała i duszy —
Ha! to tysiąca Bogów namiestnicy!
Hej! do sztyletów, do czasz biesiadnicy!
Kto pod pokorą Chrystusową cicha,
Nadymał serce Lucyfera pychą;
Kto wpelzał w dusze, by ciału przewodził;
Kto zjadał Boga, a szatana płodził,
Kto myśli piekiel niebem ubierał —
Kto obiecywał rajske słodycze,
Aby z dóbr ziemskich ludzkość obdzierał —
Kto świętą szatą krył noże rzeźnicze —

Kto w imię Boskiej miłości,
Wylał tyle krwi z ludzkości,
Ten godzien wypić jej z nami
I zakąsić sztyletami.

CHÓR.

Uderzmy w zemsty puhary!
Zemsta za olgane ludy!
Śmierć fałszerzom świętej wiary!
Niech zginą larwy obłudy!

5.

Grubszą się chmurą niebo powlekło;
Ognie na nowo buchnęły z ziemi —
Cóż to za tuman wyszedł nad piekło
I pędzi ku nam wiatrami wszystkimi?
Zbłocone czoła, złociste szaty;
W barwie ubiorów — służalstwo,
W oczach — spodlenia zuchwalstwo.
Ha! obskuranty, arystokraty,
Cała oprawców ludu drużyna —
Sztylety w rękę, w czasie zemsty wina!
Do nas tu, do nas, ohydne larwy!
Wy to, pod piętnem królewskiej barwy,
Wlekliście ludy królom na tortury,
Chłostali braci za tarczą purpury.
Zakamieniali oprawce, despoty,
Apostołowie jarzma i ciemnoty,
Wyście tyranów bydlęm zostali,
Ażeby zmienić narody na trzody —
Ażeby zdeptać, splugawić ludy,
Wy głowy wasze chętnie ciskali
Pod nogi królów, w tronów kałuże!
O! czyje barki wzniosły tron przemocy!
Kto z plugastwami piekielnej nocy
Opadł na ludzkość w szarańczej chmurze,
Aby ją pożarł, zmienił w plugastwo,
I tuczył swoich panów tą pastwą —
Dla nikczemnego ich uczy okruszka,
Dla przywileju pierwszego podnóżka,
Kto na chorągwi swojej wywieszał
Ucisk ludzkiego rodu i spodlenie;
Kto go nikczemnił i tem rozgrzeszał
Szatańskie swoje sumienie,
Ten jest godzien wypić z nami
I zakąsić sztyletami.

CHÓR.

Pijmy, bijmy bez litości!
Zemsta za spodłą ziemię!
Śmierć, śmierć pijawkom ludzkości!
Niech zginie słuzalców plemię!

6.

Niebo rozsuwa burzy oponę;
Słońce pogodnem licem się uśmiecha;
Wypróżnione, upojone,
Piekło zagasa, ucicha:
Panowie świata, świata dziedzice
Zalegli w okrag ziemię już nie swojā.
W gruz zamienione trony i bóżnice
Nad ich grobami jak pomniki stojā.
A przy nich cały świat stary,
Cały świat zbrodniczy kona.
Jeszcze krew starej zbrodni w puhary!
Niech żyje ludzkość oswobodzona!
A teraz skruszymy sztylety i czary!
Biesiada zemsty skończona.

XIII. Święto trzeciego Maja. 2)

Z pieśnią słowika na nowo zaczęta,
Z wiosną co ziemię na nowo przystraja,
Witamy cię, polskich serce święto!
Witamy cię, trzeci dniu Maja!
Biedni, dzikiego ojczyzna przemocą
Wynnani z matki ochlostanej domu,
Do ciebie idziem pokryjomu
Dniu święty, ze skargą sierocā.
Zdarły się kiry lat żaloby wielā,
Tylko kwiat płomieni zakrywa łez plamy:
Więc w kwiatach spomnienia witamy,
Witamy cię, Polski niedzielo!

2. Wiersz ten napisany był dla kółka przyjaciół obchodzących rocznicę 3 Maja w domu Michała Grabowskiego, w Aleksandrówce, na Ukrainie.

Już to w trzydziestej piątej szat przemianie
Żal naszej nędzy przyroda rozbliżnia;

Milczącej boleści podżyżnia. —

A ptaków radosne śpiewanie

Już to trzydziestym i piątym obchodem
Krażymy przy dniach, które skamieniały

Posągim nieszczęścia i chwały

Nad wielkim zabitym narodem.

Więc dalej do uczy koła!

Nalejcie kielichy wasze —

Niechaj myśl dziko-wesoła,

Ożywiona tym napojem,

Ojczyznę z trumny wywoła,

Popłasa ze spomnień rojem.

Zapraijmy, o bracia, w czasie!

Serce, jak kielich ma brzegi swoje,

Serce, jak kielich, zbytku nie zmieści;

Ze szkła pełnego spłyną napoje,

Serce wezbrane płaczem boleści

Rozleje — lzy pocieszenia.

Już sytość hańby na brzeg wstaje,

Przebrana miara cierpienia,

Lza tylko radości zostaje.

Żyj nam chwilo przesilenia!

Poćwiertowane matki naszej ciało,

W któreż się strony nie porozpadało?

Lecz silne siłą żywota padalczą,

Pocięte członki drgają jednym życiem,

Mateznej pieśni uderzają życiem,

I walczą z chłodem śmierci — aż go zwalczą;

Niech żyją bracia! niech żyją

Skoro jednym sercem biją!

W dziecinnych latach za baśnię się brało

Powiatkę nianiek o cudownej wodzie,

Co sprzęga, żywi rozszarpane ciało.

Kto wielkich przodków ma wzory w narodzie,

Kto pomstę krzywd ich w sercu swoim chowa,

Ten zdoła pojąć co znaczy baśń owa,

Gdzie zdroj tej błogiej otuchy:

Zemsta za was przodków duchy!

Teraz, bracia, wasze zdrowie!

Szczęśliwi takich synów ojcowie,

Co szczupłym swoim likiem niezrażeni,

Świętego ognia udzielając sobie,

Tułą w pamiątkach przyszłe świetne czyny,

Az je na światło wyniosą z cieni.

Szczęśliwsze jeszcze takich ojców syny.

Niechże Maj trzeci, miły nam w żalobie,
Lampę smutku zgasiwszy,
Słońce tryumfu w rychle rozpromieni;
Niech żyje Maj trzeci szczęśliwszy!

XIV. Pokrzepienie.

1.

O Kościuszko! o Puławski!
Lechickiej wiary męczeńskie dusze,
Ziem lechickich geniusze,
Rzućcie dziś na mnie światłem swej łaski.

2.

Mrok i bezład jakby zamętu
Zawaliły mi szlak życia prawy,
Niechże wasz promień łaskawy
Da mojej duszy hart diamentu.

3.

— Raczcie mię wesprzeć nim padnę,
Tutaj jawne tamy, tam kręte drogi,
Tutaj ponęty, tam trwogi
Rzuciły zewsząd swe sidła zdrańce.

4.

Zmięszać mię z tłuszczą nikczemną,
Spodlić mię pragna, hańby zesłańce;
Stańcież, chwały wychowańce,
Stańcie jej wiecznem słońcem nademną.

5.

Niech wschodnie jego zarzewie
Spłoszy z dróg moich zwodne straszycła;
Niech rostoczę moje skrzydła
W słońca waszego wchodnim powiewie.

6.

Takem wołał w ciężkiej chwili
Gdy niskość ziemska grozi lub nęci —
I nie darmo—moj święci
Swojem mię słońcem znów oświecili.

7.

A rój pokus i straszycdel
Pierzchły jak nocne przed świtem' mary,

I wszystkie ziemi ciężary,
I pęta ziemi spadły ze skrzydeł.

8.

A przed duszą co podrosła
I nad powszednim buja poziomem,
W ucieleśnieniu widomem
Stała cała przyszłość — tak wzniosła.

9.

Droga do niej długa, krwawa,
Przez tysiąc skonów, przez lądy, morza,
A promienna jak zorza —
A ponętna jak czysta sława!

10.

Znów ziemią i oceanem
Wolna mi ziemia, cały świat wolny;
Do życia ofiar znów zdolny,
Całego siebie znów jestem panem.

XV. Na mogile Kościuszki.

1.

Otóż już w sercu tej świętej mogiły
I prochy braci zamknięte;
Prochy wielkie, prochy święte
Poła Raławic dotychczas płodniły.
Duchu Kościuszki, aniele tej ziemi,
Bądź ich aniołem, prosimy za niemi.

2.

Ojcowie kwiaty w tych prochach posieli,
Posieli kwiatów zarody,
Co na tryumfach swobody
Zwycięskim wieńcem ustroją mścicieli.
Duchu Kościuszki, aniele tej ziemi,
Bądź ich piastunem, prosimy na ziemi.

3.

Dopóki Wawel skargami boleści
Będzie jęczał w burzy tonie

Niech dopóty na ich łonie
Oko księżycy rosy nie popieści.
Duchu Kościuszki, aniele tej ziemi,
Kryj je przed światem, prosimy za nimi.

4.

Aż kiedy drobna gwiazdeczka ostrzela
Wnętrzną mogiły ciemnicę,
To przyjdą nasze dziewice
Po kwiat tryumfu, ze łzami wesela.
Duchu Kościuszki, aniele tej ziemi,
Pozwól im kwiatu, prosimy za nimi.

5.

Wezmę ja dzisiaj do mojej zagrody
Szczyptę ziemi tej w zarobku,
Zaczem święty głaz nagrobku
Zostanie naszej oltarzem swobody.
Duchu Kościuszki, aniele tej ziemi,
Czuwaj nad nami i modły naszemi.

XVI. Moje nabożeństwo.

1.

Po co mi drzymać w kościele
I modłami Boga nużyć?
Mnie potrzeba tak niewiele,
Mnie tak łatwo życia użyć!

2.

Szczupły a wieczny pieniążek,
Świeża, pieszcząca kobieta,
Pióro w ręku, kilka książek,
Polska i Rzeczpospolita:

3.

Otóż są wszystkie rozkosze,
Które świat zrobią mi rajem;
Otóż wszystko, o co proszę
Boga moim obyczajem.

4.

Dla własnej na przyszłość chatki,
Żadnej pracy się nie zlekniej;
W cześć przyszłej synów mych matki
Wielbię każde oczy piękne.

5.

Z resztą gotowem do bitwy,
Skoro ojczyzna zawoła.
Oto są moje modlitwy,
Na cóż mi do nich kościote? —

XVII. Z proroctw Izajasza.

1.

PRZECIWI PRZEŚLADOWCOM IZRAELA.

Biada ludowi mnogiemu,
Jako morze rozległemu,
Szumiącemu jako wody,
Biada, biada, biada jemu!
Zaszumią nad nim narody,
Jak wzbierające bałwany:
Najdą, go zbiją, rozproszą,
Jalk pył na górach porwany
Wichry przed sobą unoszą.
Wiecór—trwoga ich przestraszy,
Rano—już niema żadnego:
Taki dział zdziercy naszego,
Niszczyciela ziemi naszej.

2.

PRZECIWKO IDUMEJCZYKOM.

Przystąpcie ludy i słuchajcie w ciszy —
Niech słyszy ziemia, niech świat cały słyszy!
Zwiną się nieba, jako drugie księgi.
Zlecą zastępy niebieskiej potęgi,
Będą padały jak figowe listy
Gdy chłodne wiatry powieją;

Ten, jak parość bez pożytku,
Wyrzucony z ojców dołu,
Bez grobowego powitku
Gnije z bydlety pospołu. —

Nie, nie będziesz z królewskich grobów użytko-
wał:

Boś pohańbił swoją ziemię,
Boś ludy swoje mordował.
Zginie aż do imienia złośliwego plemię.
Na śmierć, na śmierć jego syny,
Dla krzyczących ojca zbrodni!
Nie posiedzie ród grzeszny swych ojców dziedziny,
Ani grodami ziem nie zapłodni.
Powstanę przeciw niemu i Babilon zgładzę.
Piód ludów babilońskich w zarodku wyniszczę;
Ziemię zaleję bagnem, jezami osadzę
I miotłą zagłady oczyszczę.

ODDZIAŁ DRUGI.

XVIII. Powstanie 29 Listopada.

H Y M N.

Stańmy chórem i śpiewajmy —
Spiesz się Warszawo! Polsko spiesz!
Ciesz się Warszawo! Polsko ciesz!
Jadnym chórem zaśpiewajmy.
Niech się dowie ziemia cała,
Jaka jest nasza radość i chwała,
Jaka Polska zmartwychwstała.
Długośmy, długo takich dni czekali,
Wielśmy, wiele też wylać musieli,
Abyśmy dzisiaj pień, godowali —
Wieleśmy w ciężkiem jarzmie wyjęzeli,
Aby świętować w powstania niedzieli.
Ach! pamiętamy tę przeszłość niedawną,
Ach! pamiętamy tę przeszłość niesławną

Gdy pieśnią były — więzionych marzenia;
Kiedy dniem święta był dzień — uwieszenia;
Litość lekliwa — cierpiących nagrodą;
Sen dni dzisiejszych — jedyną osłodą.

Dziś więc pociech używajmy!
Spiesz się Warszawo! i t. d.
Przez lat piętnaście nad czołem tej góry,
Przez lat piętnaście nad temi ot! mury
Cieżał ciemieżców orzeł rozbójniczy:
Z gromami w szponach, ze skrzydłem rozpiętem,
Czyhał na resztę skrwawionej zdobyczy,
Zagrażał resztom naszej ziemi świętym:
Obecność jego, jak brzydkie widzenie,
Szpetnością trwogi barwiła nam lice;
Jak całun jaki, jego skrzydeł cienie,
Błogosławioną sępiły ziemie.
Zapały serca mroził on jak zima,
Cieżył on myślom, jakby zawrót głowy,
Ciału i duszy jak sen letargowy —
A dzisiaj, patrzcie! już go nie ma, nie ma!
Więc radości wolę dajmy.
Spiesz się Warszawo! i t. d.

Prysnęła chmura i dżdżu obfitością
Z pięknych stron nieba zaryła się w ziemi:
Spadł orzeł Moskwy, spadł — i własną złością
Rozpęktł się, rozlał pod stopy naszemi.
Własne pioruny w pierś jego strzeliły,
Własne pioruny na proch go spaliły.
Jakże wspanialszy, o jakże świetniejszy
Ten ptak, co wybrnął z dymów i płomieni!
Niebo błysnęło w szacie błękitniejszej,
Słońce złocistszym połyskiem się mieni,
Obłoki bielsze idą jakby w taniec.
Ach! to nasz orzeł! nasz orzeł biały!
Przez całą Polskę głosy zawołały.
Kochanek chwały, chwały wychowawiec.
Rodzinne góry — to kołyska jego,
Rodzinne pola — jego igrzysk szranki,
Rodzinne ludy — jego kochanki,
Znają, witają, ptaka świętego.
I my go też powitajmy!
Spiesz się Warszawo! i t. d.

Bielszy, groźniejszy nasz orzeł młody,
Ze się przerodził na zbójcy zwłokach;
Czystszy i trwalszy nasz dzień swobody

Ze się wychował w niewoli mrokach:
Młodzieńczym wdziękiem wszystko umają,
Cudownym blaskiem wszystko przystrają.
Jak oko zajrzy, niwy i góry
Świąteczną szatą pysznić się zdają —
Jak ucho sięgnie, skrzydlate chóry
Piosnkę wolności zda się śpiewają.
I my pokłon jej oddajmy.
Spiesz się Warszawo! i t. d.

Srebrny nasz orle, już ty nam nie zginiesz!
O dniu swobody, już ty nam nie miniesz!
O ptaku cudzy, już do nas nie wrócisz,
Rąk nam nie zwiążesz, serc nam nie zasmuczisz!
O droga Polsko! o ojczyzno droga,
Nie jęknieś więcej pod stopami wroga.
Póki Bóg w niebie, póki my na ziemi,
Będziemy ludem, będziemy wolnymi;
Bośmy też mocno tego zapagnęli,
Bośmy też długo i ciężko cierpieli.
Więc dłoń wolną sobie dajmy
I pieśnią wolnych śpiewajmy:
Spiesz się Warszawo! Polsko spiesz!
Ciesz się Warszawo! Polsko ciesz!
Niech się dowie ziemia cała,
Jaka jest nasza radość i chwała,
Jaka Polska zmartwychwstała.

XIX. Orzeł biały. powieść.

1.

Z Iona Chrobotów ziemicy,
Urodził się na Krywanu
Piękny orzeł w chmur postaniu,
Oczy wziął od błyskawicy,
Szpony nasadził gromami,
Skrzydła upierzył wiatrami,
A pióra potrząsł Krepaku śniegami.

2.

A kiedy zleciał ze skały
Bujać od Dniepru do Sałi,
Na całej ziemi wołali:

Co za ptak ten orzeł biały!
Jak polotnem skrzydłem toczy!
Jaki w piórach blask uroczy!
To drugie słońce w podniebia przezroczy.

3.

Wszystko się przed nim splaszczyło;
Ural zgarbaciał w pagórki,
Bracia orły, jak przepiórki,
Padły przed jego szpon siła,
A gdy, spoczawszy na ziemi,
Strzepnął skrzydły dorosłemi,
Dwa wielkie morza plusnęły pod niemi.

4.

Wtedy rozkochana chwała,
Od Dunaju aż do Oki,
Z tysięcznych bojów posoki
Uczę jemu zgotowała.
Tak obfitej, tak wspaniałej
Żadne orły nie zaznały,
Aż się nią upił dzielny orzeł biały.

5.

— Biada tobie, ptaku świętny,
Pośród nieprawego rodu. —
— Zawołał orzeł zachodu
Przyjaciel wierny, szlachetny —
Zostaw na czas zbójczą zgraję,
Obleć ze mną cudze kraje,
Aż przyjdiesz do sił, których ci nie staje. —

6.

Lecieli więc, jak świat duży;
Wiele razem oblecieli,
Wiele razem przygód mieli,
W tem, już przy końcu podróży,
Błysnął strzał zdradnie puszczony,
Brat zachodu padł skrwawiony;
A orzeł tułacz znowu bez obrony.

7.

Wtedy to bękart dwugłowy
Który zdradą i rozbojem
Rozsiadł się w gnieździe nie swoim,

Przemówił chytremi słowy:
— Bracie, zakończmy tę wojnę,
Pora stulić szpony zbrojne,
Na moich piersiach masz gniazdo spokojne.

8.

Zaufał słowom czarnego,
Spoczął na łonie nieczystym,
I mieszkał w gnieździe ojczystem,
Jak lichy przybysz z obcego,
Póki u serca sąsiada,
Dziś już mędrszy nie wybada,
Że cios śmiertelny gotuje mu zdrada.

9.

Zadrzał i przysiągł bękartą
Skarać zasłużoną karą,
Stój — pomyślał — stój poczwaro!
Choćbyś miał pazury czarta,
A w brzuchu piekła otchłanie,
Połknąć mnie nie jesteś w stanie,
Jeszcze więc jedno ostatnie spotkanie.

10.

I jak siedział, tak w pierś brudną
Piorunne szpony zagiążył,
Nim się potwór pojąć zdążył,
Już mu walczyć było trudno,
Już pierś rozdarła szeroko
Opluskała go posoką:
Jak się to skończy? — wiedzą tam! wysoko.

Antychryst wolności. 3)

— Rozprosz się nocy ucisku!
Wejźdź nam, nowych światów błysku,
Wejźdź nam, słońce naszej ziemi,
Zaświeć, o wolności droga! —
Tak z więzami skruszonemi
Zawołał lud głosem Boga:
A chmura ciężkiej żałoby,
Lzami niewoli nabrzękła,
Niema dotąd jako groby,
Nad Belwederem rozpekła
I lunęła dżdżem Sodomy.
Jest Bóg czuwania i cudu,
W potęgze ludu widomy
Słyszany w wyrokach ludu;
O! bracia, jego to gromy
Wypadły z waszej prawicy,
Jego dziełem wasze dzieło;
A więc dalej, zapaśnicy!
Niech się kończy jak się wszczęło.

Próżno Antychryst wolności
Zbrodniczą przemoc wysiła,
Przyszła strasznych sądów chwila,
Chwila zbawionej wieczności —
Grom wasz dzielny, niespodziany,
Uderzył w ludów kajdany,
Uderzył w ludów tyrany.
Patrzcie na lice zbrodnarza,
Co osiadł lodów stolice,
I szczęściu świata zagraża,
Patrzcie w jego srece, lice —
Nim wasz piorun mocy boskiej
Zagrał jemu dzikim zrzytem
W echu, o piekła odbitem,
Myślał on w duszy czartowskiej:
Moja ziemia, mój świat cały.
Ziemia słaba, nieba ciche,
Byle mi piekła sprzyjały,
Nasycę carską mą pychę,
To święcone pomazanie

3. Wiersz czytany na Zgromadzeniu Towarzystwa Patriotycznego 29 Grudnia 1830 roku.

Na cesarskiej mojej skroni,
Te miliony zbójczej broni,
Co na każde zawołanie
Obmyć się, skąpać gotowe
We krwi choć najdroższej sobie,
To moich zbrodni pokrycie;
Zechcę — a pół świata w grobie —
Oszukam drugą połowę.
Ludy! uleż mi musicie —
W chwili piekielnej radości
Wyście hasło walki dali:
Zadrzał z trwogi i wściekłości
Że są jeszcze tak zuchwali
Co mu się sprzeciwić śmieli
Potoczył okiem po ziemi:
Pękają groby do koła,
Jak na trąbę archaniola,
I tłumami orężnemi
Wychodzą hućce mścicieli;
A przez podziemia szczeliny
Wymykają się płomienie,
Wieczne dla niego zniszczenie.
Spojrzał w niebieskie wyżyny;
A na niebieskiem sklepieniu,
Przed jego przekłętym okiem,
Słońce zaszło śmierci mrokiem,
I w odwiecznym utwie: dzeniu
Gwiazdy się zakolysały —
Oniemiały i struchlały
Na wieszczby ostatniej chwili,
W dół czoło bluźnierczo chyli;
A znak święty pomazania,
Piętno Kaina zbrodnicze,
W świeżą się bliznę rozrania,
I krew Abła przez oblicze
Niewstrzymanym nurtem zlewa.
Raduj się, ziemio szczęśliwa!
Ufajcie, o bracia moi!
Zbrodnia dobiega swej mety;
Już ostatniego komety
Groźna różga nad nią stoi.
Pojrzyjcie, wolności dzieci,
Pojrzyjcie w wieków sychanie,
Bóg, wolności już nam świeci —
Jeden chrzest we krwi Jordanie,
A szczęśliwi jak anieli
Posiędziem niebo wolności

Już nasze, już wiecznie nasze;
Tam, grzmiać w zwycięskie pałasse,
Wiecznym chórem będziemy pieli
Tryumf polskiej wytrwałości.

XXI. Duch Kosyniera.

D U M A.

1.

Drugie kury już zapiały,
W pustkowiu huk sowa;
A Stachowej sen zabrały
Pogłoski z pol Grochowa.

2.

Srogie tam było spotkanie,
Bitwa jak nigdy krwawa,
Padali tam Podiasianie
Jakby pod kosą trawa

3.

Wiec nad kołyską schyłona,
Płacze Izą połonową,
Nad sierotą, co u łona,
Nad sobą, biedną wdową.

4.

W izdebce coraz się mroczy,
Dogasa szczepka smolna,
I zmęczone oczy
Zasklepiły się zwolna.

5.

Przecież choć snem ciężkim dyszy,
I oczy spiące miala,
Wszystko widzi, wszystko słyszy,
Jakby wcale nie spała.

5.

Trzeci kogut północ wypiał,
Mignęło przed okienkiem,

Czujny odzwierek zaskrzypiał,
Wchodzi Stach z bieżkiem, szczękiem.

7.

Zrzucił czapkę, siadł przy stole,
Miło patrzy na żonę;
Błysło z pieca — krew na czole,
Całe piersi skrwawione.

8.

Ujął kosę i krwią z rany
To ją czasem opryskiwał.
To ostrzył, to naprzemiany
Do żony się odzywał.

9.

— Moskał w skronie kulą chlusnął,
Krew trysnęła oczyma,
I kosynier lekko usnął;
Nad sen taki nie ma.

10.

Olcha gęsta, bagno skrzepło,
Trup kołdra, trup poduszka;
Miętko, zacisznie i ciepło!
Nie ma jak moje łóżko.

11.

A kosynier żołnierz prawy,
Choć śpi pod olchą naga,
Jednak pilnuje Warszawy,
Jednak czuwa nad Pragę.

12.

Zawsze tam, na warcie stoi
Jego oko wywrócone:
Najzuchwalszy kruk się boi
Rozpiąć skrzydeł zasłonę.

13.

O północy miecie srodze,
Więc dalej tłumem naszym,
Dalej po Grochowskiej drodze
I ruskie czaty straszym.

14.

Dzień i noc wartując tajnie
Na stanowiskach trwamy,
I przez bagna, przez rozstajnie
Moskala odpędzamy.

15.

Kosynier gospodarz skrzętny
O domu nie zapomina,
Idzie do swej żonki smętnej,
Idzie nauczyć syna.

16.

I krwią ze swojego czoła
Kosę jemu nastala,
By kiedyś, jak kraj zawoła,
Miał czem rąbać Moskala. —

17.

Stachowę rozpacz objęła,
Jękała bolem i trwogą,
Chce biedz ku niemu — przecknęła. —
Lecz niie było nikogo.

XXII. Skorowidz polski.

1.

Końskie kopyta pod Wawrem orały,
Zagony działami ryto;
To też na niwie trupów okwito.
Przez niwę wiatry kwietniowe powiały;
Ocknął się w skibie skowronek radosny,
Powitał wiosnę pierwszy śpiewak wiosny,
Skrzydłkami zatrzepotał,
Wil się w górę i szczebiotał:

2.

Co to za wiosna, że rola tak zryta?
Ani kwiatów, ni zieleni!
Młoda murawa krwią się czerwieni,
Błonie blademi trupami zakwita —

Niech lotne serce nie wyprzedza nogi
Uderzcie w bębny, zagrajcie nam w rogi,
Dla naszych serc, dla naszych nóg:
Za Bug, za Bug!

XXIV. Chmura. ⁵⁾.

1

Pod Dębem, na bagnie,
Moskal we krwi cały,
Wyje, jak wilk zgłodniały,
Kropli choćby dżdżu pragnie

Gerączka go spali,
Choć w około woda;
Ale nikt jej nie poda,
Nikt się go nie żali.

3

Płynie chmurka dżdżowa,
Sieje deszcz maleńki,
Słyszysz Moskala jęki
I zagrzmie w groźne słowa:

4

Milcz niegodne plemię!
Z Karpatów ja chmura,
Siwej Wisły ja córą,
Polską orzeźwiam ziemię.

5

Lecz wroga polskiego
Deszcz mój nie zasili:
Tyleście łez wypili,
Tyle krwi judu tego. —

5. Wielkie Dęby, wieś pod Miłosną, pamięta bitwę stoczoną przy niej w ostatnich dniach Marca 1831 roku.

6

U Newy, u Newy
Szukać wam napoju,
W gorącej juchy zdroju,
Między carskimi trzewy.

XXV. Piorun. ⁶⁾.

1

W środku Siedlec Moskwa broi,
Nad Siedlcami chmura stoi;
Ni się zwiększa, ni się zmniejsza,
Tylko coraz posepniejsza:

2

Biada, mówi, biada sroga,
Że lud bez bojaźni Boga
Chce piorunami ziemskimi
Pognać wszystko na ziemi.

3

A chmury i słońca dziecię,
Młody piorun słuchał skrycie,
Skrycie z Iona matki spłynął,
I ku ziemi się rozwinął.

4

Ledwo zagrzmiał już powrócił.
— Na coś mi grzmoty ocucił?
— Gdzie to byłeś? coś tam zrobił?! —
Wroga, matko, wrogam pobił.

5

Niespodziany, niewidomy,
Spadłem na Moskiewskie gromy,
Wpadłem pomiędzy Moskali
Którzy tam ich pilnowali.

6. Pieśń osnuta na wieści zmyślonej, jakoby piorun spadł na działa moskiewskie stojące na placu w Siedlcach i stopił ich kilkanaście: przyczem miało zginąć trzystu żołnierzy moskiewskich.

Moskiewską wiarę wybiłem,
Gromy moskiewskie stopilem:
Patrz! ot! powódź płomienista,
Ot i trupów leży trzysta!

XXVI. **Spiewnik ludu polskiego.**

1

Nasłaficy północy srogiej,
Precz odszczepieńcy, precz niewolnicy,
Z Polski lubej, z Polski drogiej;
Nie kalajcie nam ziemicy —
Precz sobie ku Sybirowi,
Pókiście żywi i zdrowi.

2

Jak zasięgną wieści stare,
Wolno tu żyli, wolno konali,
Czcili zawsze prawą wiarę
I zawsze bili Moskali.
Precz siebie, i t. d.

3

Swoboda od wieków z nami,
A wy jak Boga słuchacie pana:
Nie wam wytrwać z Polakami.
Z nami Bóg, z Bogiem: wygrana.
Precz sobie, i t. d.

4

Sosna tylko u nas rośnie,
Ale bagnety nasze liczniejsze,
Niżeli szpilki na sośnie,
Niż szpilki sosny ostrzejsze.
Precz sobie, i t. d.

5

Do ła polskie kule bieżą,
Za kark chwytają polskie pałasze.

Bagnety w serce prost mierzą,
Bo wolne są ręce nasze,
Precz sobie, i t. d.

6

Dość już, rodzie potępiony,
Zwodzić nam dziewczki, chleb nam wyżerać,
I w królów naszych korony
Swojego cara ubierać.
Precz sobie, i t. d.

7

Niezadługo z trwogi, z nędzy
Będziecie Boga płacząc prosili:
By was wywiódł z Polski przedzej
Niśliście do niej pędzili.
Precz sobie ku Sybirowi,
Pókiście żywi i zdrowi.

XXVII. **Żołnierz w roku 1811.**

1

Witam ciebie, moja droga!
Na chwilę w trąby paszczęce
Ucichła wojenna trwoga
I wnet lecę, by twe ręce
Ucałować choć na chwilę.

2

Co za nieba ja widziałem!
Modre, jak tve oko, miła,
Co za kraje obiegałem!
Taka spieka w nich paliła,
Jak twoje pocałowanie.

3

Lecz kto ojczyznę straciwszy,
Za nią tylko przez świat goni
Lecz kto piękną polubiwszy,
Żyje tylko myślą o niej,
Co mu po wszystkim na świecie?

W dzikiej tęsknocie za tobą,
Za ojczyzną i za chwałą,
Całym świat przerzucił sobą;
Sto ludów na drodze stało,
Przez sto ludów się przebiłem.

Aż dobiłem się nagrody,
Chwilka z tobą, moja droga —
Ziomkom wrócone swobody
Nowa wyprawa na wroga;
Może być nagroda miłsza?

Lecz oto! trąba zagrała.
Idziem znowu trony walić,
I stolice królów palić —
Polko moja, bądź mi stała,
Bądź mi wierna, jak ta szabla.

Teraz daj mi całowanie
I obetrzyj oczy sobie —
Lzy się zdadzą na witanie.
Może, kto wie? na mym grobie.
Żegnaj cię, żegnaj drogą!

XXVIII. Cholera.

Sybirskich mroków straszycie
Wisi po nad ziemią sępem;
Najeża zbrojnym zastępem
I prawe i lewe skrzydło,
A w rajskie południa strony
Kieruje myśli i szpony.
Złoto Gangesu, Golkondy słońce
Brylant z korony Mogola,
Migają w mrokach zbójczego czoła
Jak złe anioły kuszące —
A z żr nicy do żrenicy
Przemyka się w błyskawicy:

Wszystko to moje, wszystko to moje!
Tymczasem w ciszy tką pajęczę sidła;
A lada chwila — jeden ruch skrzydła
I spadną na świat zastępy straszycie
I nowe ludzkość zakrwawia rozboje.
— Aniele czarnego skonu,
Obejdź ludy jak w dniach cudów
Daj im naukę przez śmierci słowa,
A biada temu wśród ludów,
Który jej w pamięć nie schowa — —
Pod grzotem słów tych z Pożego tronu,
Podniósł się anioł grobowej piękności
Z krain, ku którym zbójca ludzkości
Nakierował swe postrzały,
I skrzydłem niszczącej chwały
Uderzył w carskie szeregi,
I wnet podbiegunowe śniegi
Poczerniały tchem zarazy.
Śmierć, potężniejsza niż carskie ukazy,
Jednym tchem wali miliony,
Miljonów targa wnętrzości
I łamie ich kości,
Że aż do Boga wołanie
Wyjęciami poszło tony:
— O Panie! za co ta plaga?
Wszak my twe dzieci, Zlituj się Panie!
Niech prawosławnych prosba cię ubłaga. —
— Na plagę ziemską niebieska plaga —
Z gorzkim uśmiechem rzekł anioł zarazy:
Miecz jego uśmiech, śmierć jego wyrazy,
— Wy dzieci Boga, wy prawowierni,
A piekiel spełniacie wołę!
Niech czarną duszą i ciałem się czerni,
By was poznano z tej cechy
Tam, gdzie narodów będą sędzić grzechy — —
I dalej pomknął niszczące stopy.
I wnet oblicze całej Europy
Powiewy jego skrzydeł obleciały.
— Za cóż, o Panie! za co ta plaga? —
Narody jednym głosem zawołały:
— Czyż w królach małe dla nas ukaranie?
— Pożal się niewinnych, Panie!
Pożal się, niewinność błaga. —
— Kto sam nad sobą litości nie ma,
Ten jej z niebios nie otrzyma —
Z gorzkim uśmiechem rzekł anioł zarazy:
Miecz jego uśmiech, śmierć jego wyrazy. —

— O trzodo narodów biedna,
Bez rozumu, bez odwagi!
Ginać dla królów, lub od boskiej plagi
Czyż to śmierć nie jedna? —
I dalej, szerzej ziemię ogarniały
Anielskie skrzydła grobowej chwały;
W końcu straszliwa zaraza
W górę lot wzięła i mocarzy sięga.
Zadrżała tronów potęga;
Struchlały serca w piersiach z żelaza,
Z ust wyszły modły, modły obłudy,
O co? o ludy? o trzody? —
W groźnym milczeniu przeszedł anioł skonu.
Dla takiej ziemskich władców obłudy
Nie mają ucha, ni głosu anieli:
Tam, u podnóża sądowego tronu,
Tam im dopiero odpowiedzą ludy.
Które bratniemi rękami wycięli.

XXIV. Szklane oko. 7.
POWIEŚĆ.

1

Bracia, co chcecie to zrobię:
Wy nad Dźwinę, ja nad Dźwinę,
Wy giniecie i ja ginę,
Tylko ufajcie, jak sobie. —
Mówił do wojska jenerał,
I szklanem okiem poźierał.
Strzeżcie się ziomkowie, strzeżcie,
I szklaniem okiem poźierał.

2

Ufność! ufność! krzyczą jedni,
Niech żyje! drudzy wtórują —
Niewiernym kulki gotują

7. Jenerał Giełgud, który miał jedno oko szklane. Więcej niedołączny jak zły, zmuszony był przez swoje błędy wprowadzić do Prus swój korpus — gdzie Skulski zabił go wystrzałem z pistoletu.

I pędzą na Litwę biedni,
A na czele ich jenerał,
I szklannem okiem poźierał.
Strzeżcie się. i t. d.

3

Wszystko idzie jak należy:
Płynie polska krew potokiem;
Kłęska w ślad za szklannem okiem,
Lecz zdrajca, kto mu nie wierzy.
Niechaj żyje nasz jenerał!
On szklannem okiem poźierał!
Strzeżcie się. i t. d.

4

Przez dni sześć z wyprawą całą
Na Wilejce most budował,
Psował, budował i psował,
Bo w Wilnie Moskwy za mało.
Niech żyje mądry jenerał!
On szklannem okiem poźierał,
Strzeżcie się. i t. d.

5

Ale za to pod Szawłami
Tylko dwa tysiące padło.
Reszcie cofnąć się wypadło,
Bo liczniejszy wróg przed nami.
Niech żyje czuły jenerał!
On szklannem okiem poźierał.
Strzeżcie się. i t. d.

6

Ciągną dalej wojownicy,
Ciągnie z nimi zaufanie,
I oto, jakoś, niespodzianie,
Są u pruskiej już granicy.
Poznał to mądry jenerał,
I szklannem okiem poźierał.
Strzeżcie się. i t. d.

7

Bracia, źle się z wami dzieje!
W koło wróg na każdym szlaku;

Pozostaje nam w Prusaku
Złożyć ojczyzny nadzieje.
Stało się jak rzekł generał,
Co szklannem okiem pozierał.
Strzeżcie się. i t. d.

8

Co? mamy skończyć tak marnie?
Wyrodek Skalski zawoła.
Ta zdrada, jak oko, goła —
Nie powinna ujsć bezkarnie.
Bracia, zdradził nas generał,
Co szklannem okiem pozierał.
Strzeżcie się. i t. d.

9

I wypalił — co za zbrodzień!
W jeneralski leb wypalił.
Zdrajca jak długi się zwałił
Od kulki — postronka godzien.
Zwałił się zdrajca generał,
Co szklannem okiem pozierał.
Strzeżcie się. i t. d.

10

Skalski chwalał się ozdobił;
Żał, że czekał aż tej chwili.
Ale byli co mówili:
Skalski nie po polsku zrobił!
Niechby żył zdrajca generał,
Co szklannem okiem pozierał.
Strzeżcie się ziomkowie, strzeżcie
I szklannym oczom nie wiercie.

XXX. Wisła i święty Jakób. *)

1

Najwspanialsza z polskich rzek,
Śród najwyższych polskich gór,

8. Jest to mowa o corocznem letniem
wzbieraniu Wisły, zwanem Jakubówką, a na które
wielu rachowało, jako na ważną przeszkodę dla
wojska rosyjskiego, gdyby chciało przeprowadzić się
przez Wisłę.

Rwie koryto, burzy brzeg,
Prosi lodów, błaga chmur,
W rozpacz matki Karpaty wzywa:
O matko, matko, bądź litościwa!

2

Oto zbójczy Wołgi ród
Moje łoże zgwałcić chce,
Chcę zgnębić miły mi lud;
Otwórz, matko, piersi swe:
Niech nie góruje Wołga szatańska,
Niechaj jej plemię spławie do Gdańska.

3

Matka stara jako świat,
Słyszy córki płacz i głos,
Wznosi oczy, lodów skład,
Rozpuszcza ze świerków włos,
I z pod mglistych zasłon piersi podnosi
I tak świętego Jakóba prosi:

4

O patronie święty mój!
Przyświeć, przygrzej okiem twem;
Stop w mych piersiach skrzepły zdroj,
Córkę Wisłę, zasil nim,
Niech plemię Wołgi do Gdańska spławi,
Niech plemię swoje od zbójców zbawi. —

5

Głupia córka, głupia mać,
I kochany głupi lud
Zeby radę wrogom dać,
Trzebaż świętých, albo wód?
Jeżeli powódź obroną całą,
Czyliż krwi zdrajców już wam nie stało?

XXXI. Żołnierz żebrzący. 9).

1

— Zlituj się nad biedakiem,
Jeśli jesteś Polakiem,
I chcesz łaskę mieć u nieba. —
Tak się Moskal u mnie prosił,
Kiedym szablę nad nim wznosił:
Tak ja dziś proszę o kawałek chleba

2

Panem kiedyś ja byłem,
Wielkie skarby liczyłem,
Wielkie skarby — krew i zdrowie:
Zem je stracił — to mi przyzna
Nie jedna krwιάca się bluzna;
Zem drogo oddał — trup nie jeden powie.

3

Jak wy, byłem ja hojny,
Jak wy, byłem ja strojny,
Choć taka nędza koło mnie;
Co mi słota oszczędziła,
Co krew ruska nie splamiła,
To w końcu Niemiec odjął wiarołomnie.

4

Miałem szablę u boku,
Jasną, jak śmiałość w oku,
Brzek jej wygrywał piosenki,
Lecz kiedy zębami żmii,
Dopadła moskiewskiej szyi,
To ledwo mojej usłuchała ręki.

5

Miałem konia kasztanka;
Kochał mię jak kochanka;
Skok jeleni, pierś kobieca;
A kiedy z kopyta gwiznął,

9. Autor chciał w tej pieśni przechować pamięć nędzy w jakiej niedbalstwo władz polskich zostawiło wielu żołnierzy z korpusu Dwernickiego, rozbrojonego jak wiadomo w Galicji.

To kamień iskrami bryznął,
Puchem pierzchała moskiewska konnica.

6

Miałem ja generała;
Biały wąs, głowa biała,
Zawsze czujny i na czele,
Żyliśmy z nim jak z kolegą,
Jak duszy strzegli też jego:
Jedną miał wadę — kochał nas za wiele.

7

Ach! mniej trochę miłości
A spały by te kości
Spokojnie na polu chwały;
Nie widziałbym mojej broni
W niegodnego Niemca dłoni —
I śpiewać z głodu nie znałbym zakąły.

XXXII. Wyjście z Polski

Wysoko, nad niebem żórawie leciały,
Wysoko leciały, a lecąc śpiewały.
Polami, lasami wojacy szli w tłumach,
Bez pieśni, bez grania, w milczących szli dumach.
Ich dmy posepne, ich lica w kurzawie.
— A dokąd wojacy? — pytają żórawie —
— Wasz pochód, jak pogrzeb, choć bronią błyskacie:
Choć broń wam przygrywa, wy w oczach łzy macie. —
— Choć broń nam przygrywa, nam śpiewać nie-
sporo,
Albowiem dziś jeszcze, dziś ją nam zabiorą,
My z dłońmi golemi pójdziemy w świat, dalej,
I chleba u obcych będziemy żebrali;
Gorzkiego, drogiego i droższej ojczyzny
Będziemy żebrali za sławę i bliźny.
Żórawie, co w nasze leccie krainy,
Zalećcie po drodze do naszej rodziny,
Na skrzydła, na szybkie żołnierskie łzy weźcie,
I matkom, i żonom i siostrom je nieście —

Niech matki wymodlą, wyplaczą niech żony,
By Bóg nam dał rychło powrócić w te strony.
Napij was Wisła, krwią naszą opita,
Nakarmi was rola trupami okryta.
Bo my tu nie prędko pić i jeść będziemy!
Nie prędko, nie wszyscy my tutaj wrócimy,
Hej! ptaki do Polski, a my w świat daleki,
Ażeby ją zrobić szczęśliwą na wieki. —

XXXIII. Wyprawa Braci Wychodźców.

Idźcie, bracia, na świat cały!
Ocuceni ze snu chwały,
Z panów tułacze i sługi,
Idźcie na świat, jak świat długi.
Narody nas zapomniały.
Upowitych w zwodne szczęście
Minał okrzyk naszej sławy;
Nieścież im dzisiaj płacz krwawy,
Kajdanami im zatrzaście.
Niech posłyszają głos proroczy
W kajdanach naszej niewoli,
Niechaj widmo naszej doli
Przerazi senne ich oczy.
Z panów, bez panów dziś sługi,
Idźcie na świat, jak świat długi.
Nie! my nie sługi; nie! my nie włóczęgi.
Nie zagaś! pożar polskiego ogniska,
Choć w nie uderzył grom carskiej potęgi:
Płomień tem silniej słupem iskier pryska.
Bracia! my będziemy iskrami swobody!
Bracia! my pójdziem przez wszystkie narody!
Staniem w pośrodku, ludów męczennicy,
Bohaterowie bohaterskich lat,
Z szablą w prawicy, z pętami w lewicy
I będziemy wołać na świat:
— Przez naszą chwałę, przez nasze przygody,
Biada wam, biada uśpione narody!
Jeśli się kłęką nie wzruszycie naszą,
Jeśli was losy nasze nie przestraszą. —
I świat proroczą pogroźkę zrozumie.
Wzruszą się ludy dotknięte w swej dumie:
— O bracia, rzekną, Europy chwało!

Wasza niedola jest naszą zakałą;
Wasz wróg jest wrogiem i światła i cnoty —
Idziemy z wami, wolności sieroty,
Zetrzem się z Cara rozbójniczą władzą;
Jasne łyzy wasze niechaj nas prowadzą,
Aż krzywdę polską, ucisk polskiej braci
Krwia swoich trzewiów hojnie Sybir spleci. —
Idźcie, bracia, na świat cały!
Przy męczeńskiej wytrwałości
Dla ojczyzny i wolności
Wyśni się sen waszej chwały.
A jeśli głupota ludów
Obojętnie będzie patrzeć
Na naszą walkę z losami,
Powstaniemy znowu sami,
Aby nową wojną cudów
Dzisiejszy upadek zatrzeć.
A gdyby przyszło wyższem rozkazaniem
Raz jeszcze poedz na ojczyzny grobie,
Spokojnie umrzem, bo powiemy sobie:
Giniem — lecz wkrótce ludów chłostaniem
Ciężko pomszczeni zostaniem.

ODDZIAŁ TRZECI.

XXXIV. Wojsko Królowej Jadwigi. ¹⁰⁾.

Słuchajcie, bracia, słuchajcie!
Wzniosę wam śpiew — nieskończony.

10. W roku 1833, w tymże czasie, kiedy się objawił w Galicji ruch do nowego powstania, znany pod nazwą partyzantki, krążył między innymi dziwny posłuch, że w lasach świętokrzyskich zjawilo się jakieś wojsko, które czasami tylko dawało się widzieć. Co to było za wojsko? w jakim celu zjawiało się i odbywało swoje ruchy? tego nikt nie mógł wyjaśnić. Zgadzano się wszakże, iż zjawisko to zwiastowało jakieś ważne dla Polski wypadki, a lud ochrzcił je Wojskiem Królowej Jadwigi. Oto źródło pomysłu do poezji pod tym tytułem.

Jego rymy — miliony;
Jęk rozpaczy będzie wtórem,
Okrzyk wojny będzie chórem,
Wolność, Polska, treścią jego;
Zagram go na sercach bratnich,
A trąby sądu straszego
Donucą zwrotek ostatnich.
Słuchajcie, bracia, czuwajcie!
Zmarłego Lutego trup
Z nowonarodzonym Marcem
Płasają szatańskim harcem;
Noc w północy, a jak grób
Leży puszcza Świętokrzyska.
Nad puszcza chmury w zjawiska,
Zjawiska kłębią się w chmury.
Psy wyją, śpiewają kury.
Słychać bęben gdzieś tam! w dali,
Na chmurach luna się pali
Dalekiego gdzieś pożaru;
Spłynął w jedno blask i gwar,
Powstał wicher, w słup je sparł,
A z słupa blasku i gwaru,
Wypłynęło wojsko mar:
Wstały lasy chorągiewek,
I płyną falą szeregów
Bystrych, czarnych po tle śniegów;
A wiatrem przeciąga śpiewek:
 Świta dzień, świta dzień
 Zemsty i cudu
 Z grobu wstał ludu cień
Pomścić się ludu.
Jego pieśnią jęki są,
Duch królowej wiezie go.
 Oreż w dłoń, w pole koń;
Naprzód, naprzód z wojskiem cudu!
 Wstawaj zemsto ludu!

Noc w północy, a jak grób
Ciemna puszcza Świętokrzyska.
Zmarłego Lutego trup
Roi się w setne zjawiska:
Wyje wihrem, śniegiem płynie
Przez pękające drzew głowy,
Przez wyżyny, przez parowy,
Przez osady, przez pustynie:
Stanął u olbrzymich zgłiszczy —

Domy puste — w jednym domie
Szparą gruzów światło błyszczy;
Wewnątrz pustki tam na słomie —
Knut go moskiewski zachłostał,
Że nie chciał przysiądź Carowi,
Że jego zbirem nie został.
Żona z rozczochranym włosem,
Otoczona dziatwą drobną,
Zawodzi skargę żalobną,
Woła w niebo pomsty głosem:
— Carze! o przeklęty Carze,
Coś mi męża zamordował,
Zamordował dzieciom ojca,
Że się Polakiem wychował,
Carze, ty kat, ty zabójca,
Kiedyż cię Bóg za to skarze? —
Drżą ściany, okienko brzęczy,
Ziemia tętni, wicher jęczy.
Słychać, widać coraz bliżej,
Bębny, trąby, tłum żołnierzy —
Jako mgły po mgłach, za rotą rota:
Ciągnie konnica, płynie piechota.
 Snuje się las chorągiewek;
Pod dział ciężarem stęka ziemi głębia;
Burzliwa zamieć kłębi się, rozkłębia.
 A przez burzę słychać śpiewek:
 Płacze precz! w ręce miecz!
 Naprzód, naprzód z wojskiem cudu!
 Wstawaj zemsto ludu!
Zawył kundel przy chałupie,
Rozwidniało lice trupie,
Wzrok niewiasty kamienieje;
Zakreśliły się zawieje;
Za chwilę znikło widzenie,
Słychać tylko psa skomlenie.

Świętokrzyska puszcza wre
Burzą północną, ponurą;
Trup Lutego wści-kle dmie,
Zamieć kręci dachów chmurą.
Mija w głuchym, groźnym gwarze
Lasy, pola, góry, doły,
I zameczyska i kościoły
I boiska i cmentarze.
Z wirującej śniegu fali
Przeglądają grobów krzyże,

A pod niemi śpią żołnierze
Co ojczyźnie życie dali.
Któż teraz się w tę noc odważy
Kryć się wśród krzyżów cmentarza?
Walczył on w wolnych szeregach,
Znać to po jego łachmanach,
Dzisiaj woli kryć się w śniegach
Niż chodzić w carskich kajdanach;
Woli on życie żebraków
Na poboisku wolności.
Niż chleb moskiewskiej hojności,
Rozrobiony krwią rodaków
Dziś mu domem — trapię do'ly,
Rodziną — bratnie popioły,
Pacierzem — przekleństwo wroga,
Wiara w zemstę — wiara w Boga. —
Zamieć groźniej się przetacza
Wiatr dziwniejsze głosy stwarz-
Steknęły groby cmentarza,
Zabiło serce tułacza —
Słychać, widać coraz bliżej
Bębny, trąby, tłum żołnierzy.

Jako mgły po mgłach, za rotą rota,
Ciągnie konnica, ciągnie piechota,
Broń pobrzękuje, działa hurkocą,
Skrzydła sztandarów łopocą,
Wieżą lasy chorągiewek,
A przez burzę słychać śpiewek:
— Groźby precz! w ręce miecz!
Naprzód, naprzód z wojskiem cudu!
Wstawaj zemsto ludu! —
Ciemnieje śnieżycy fala,
Pęd wichru krzyże obala,
I już ni wojska, ni pieśni,
Tylko wiatr gwizdże w krzyże boleśniej,
Tylko się zamieć polem przewala.

Dmie śniegami zmarły Luty
Na świat północą osnuty.
Świętokrzyska puszcza stęka;
Lód na Wiśle z grzmotem pęka.
Śnieżne skrzydło zawieruchy
I północnych larw szum głuchy,
Oblatują wzdłuż nabrzeża
Czuje kozackie stannice —
Ucztuje tłuszcza, wpół-dzika;
Kielichem w kielich uderza.

Kiedy niekiedy wykrzyka:
— Hej! za Cara żywot długi.
Niechaj nam Car-ojciec żyje!
On znów jakiś lud rozbił
I pożywi swoje sługi.
Piej i pij kozacza wiaro
Zdrowie Atamana-Cara! —
— Zbójcy precz i pod miecz!
Naprzód, naprzód wojsko cudu!
Najprzód zemsto ludu! —
W tem pod nagłem wiatru dmuchem
Ognisko błado zapala;
Konie rwą się, strzygą uchem,
Słupią oczy jak przed duchem;
Broń na ścianie zabrzęczała,
Ziemia stękla wyciem głuchem,
Wstrząsła się stanica cała.
Słychać, widać coraz bliżej
Bębny, trąby, tłum żołnierzy.
Jak mgły za mgłami, za rotą rota,
Ciągnie konnica, płynie piechota,
Broń pobrzękuje, działa hurkocą,
Skrzydła sztandarów łopocą,
Wieżą lasy chorągiewek,
A przez burzę słychać śpiewek:
— Zbójcy precz i pod miecz!
Naprzód, naprzód wojsko cudu!
Najprzód zemsto ludu! —
Zadrętwiały śmiechy
Na kozackich licach,
Prysnęły kielichy
W skostniałych prawicach.
W pożarze ściany szałasu;
Brodacze konno zmykali,
A wojsko widm nikło w dali
Jako las w nocy, jako szum lasu.
Cieniem po cieniach rozlały się duchy;
Śpiewy stopniały w wirze zawieruchy;
Jak szum, co wzdętym falom towarzyszy,
I ziemia znowu w ciemnościach i w ciszy —

Bracia słuchajcie! a uchem całem.
Wielką wam, dziwną pieśń wyśpiewałem,
Początek większej, dziwniejszej pieśni,
Którą czas skończy później lub — wcześniej.
Teraz do pracy, a sercem całem.

1

Ściany kamienne do koła,
Przy oknach zaporą potrójna,
Przy drzwiach, przy oknach straż czujna;
Zdaje się że duch anioła
Przemknąć się do mnie nie zdoła;
A żelaza zimne, srogie
Ujęły pierś, rękę, nogę,
Powstać, ruszyć się nie mogę.

2

Myśli ducha wierzącego.
Nie o tobież powiedziano:
Zechciej wiarą niezachwianą
A góry z miejsca swojego
Wstaną i gdzie chcesz pobiegną?
A więc uderz całą duszą,
A te zamki pęknać muszą,
A te ściany wnet się skruszą

3

Tutaj, w łona głębokości.
Legło takie święte dzieło.
Tak mocno serce ujęło;
Tutaj taki dzień wolności,
Takie słońce dla ludzkości.
Dla mej ziemi taka chwała! —
Uderz wiarą, myśli śmiała,
A zmieni się ziemia cała.

4

Wraca, jak echo od głazu;
Precz, niedoleżna! przypadnij.
Toż to przebić mury snadniej?
Toż snadniej myślą nakazu
Odjąć zimny hart żelazu,
Jak uczuciami prawnemi
Wniknąć w serca polskiej ziemi?
A ja byłem między nimi.

5

Cóż zyskały wiara, serce?
Serce, wiarę, nogą pchnęli,
Trumnę Polski znów zamknęli;
Zdusili, matki morderce,
Jej życie w pierwszej iskieerce
— Niech jeszcze — były ich ołosa —

Kona pod carskimi ciosy,
Tak chcą rachub naszych losy.—

6

O barbarzyńscy wróżbici!
Czyliż wasza liczba trupia
Tak już rozum wasz ogłupia,
Tak wam płacze jego nici,
Że wam sumień nie oświeci
Boleść czterech naszych skonów,
Siła polskich milionów,
I chwianie się wszystkich tronów! —

7.

Lecz wy, tkliwi gospodarnie,
Wy jedynie się troszczycie
O krew braci, o ich życie,
O bezpłodne ich męczarnie;
Wy nie chcecie aby marnie
I przedwcześnie krew kochana,
Krew polska była rozlana —
Litość głupca lub szatana!

8

Gdy przez silne uderzenie
Skrzepla krew serce osiada,
Waszem zdaniem, nie wypada
Przez jej cząstki upuszczenie
Wrócić pół-martwemu tchnienie:
Skoro krew żył nie obiega,
Ciału czucie nie dolega;
Mniejsza, że ciało zastyga.

9

O wasza mądrość tkliwa
O! przelitośni mędrkowie,
Czy wiadomo waszej głowie,
Że jak ludzkość jest krwią żywa,
Tak krwią ze krwi się dobywa
Wszelka myśl, która objawia
Starego świata bezprawia,
Wszelka myśl co świat odnawia?

10.

A wy w waszych głów obłędzie,
Chcąc rachubami zimnemi
Odwlec dzieło całej ziemi,

Zahamować myśl w jej pędzie,
Wy, poddane jej narzędzie,
Wy sędzicie, że tak snadnie
Tę krew okraść, że przepadnie
Co się z jej miary odkradnie?

11.

O! w lichwie milionowej
Oddać wy kiedyś musicie,
Jeśli nie swe własne życie,
To dzieci, to wnuków głowy.
Krew ta dla zbrodni ojcowej,
Złeje kiedyś ich rodziny,
Jak winnych ojców syny,
Krwia dziś zmywamy ich winy.

12.

Tak! na waszych spocznie głowach
Zniweczona Polski sprawa,
Młodszych braci przyszłość krwawa
I dzisiejszy ród w okowach.
Ja, na moich czuciach, słowach,
Własnym skonem pieczęć złożę:
A sądy rozstrzygną Boże
Kto był winien w naszym sporze.

XXXVI. Biada nam.

1

Nasze stoły lśnią wytworem,
Drogi w naszych szklach napitek;
Czy to rano, czy wieczorem
Nasze ciała tuczy zbytek;
A najlepsi w naszym rodzie
Po więzieniach schną o głodzie:
Biada nam! że dziś tyjemy,
Kiedyś ciężko odpościmy.

2

Miękka nasza jest łożnica,
Sypialnie nasze ogrzane,
Obok wdzięk świeżego lica,
Sny pieszczotą przerywane;

A najlepsi w naszym domie
Chłodem więzień drżą na słomie.
Biada nam! że dziś tak śpimy,
Kiedyś w bólach się zbudzimy.

3

My chodzimy wystrojoni
Zagraniczną świecimy szatą;
Nam brylanty lśnią z pierścieni;
Zima ciepła nam jak lato:
A najlepsi między nami
Obciążeni kajdanami.
Biada nam! gdy w mody zmianie
I nam ten się strój dostanie.

4

Dla nas świat dzisiejszy — cacko,
Jęk ojczyzny — czułe rymy;
Nasze życie miłą schadzka,
Gdzie śpiewamy, gdzie tańczymy:
A najlepsi w rękę katów
Mdleją pod razami batów.
Biada nam! gdy pod tym graniem
I my kiedyś w taniec staniem.

5

My szaleństwem nazywamy
Śmierć na drodze poświęcenia,
My na palcach obliczamy
Wielkich myśli uniesienia:
A najlepsi wśród rodzeństwa
Liczą chwile przez męczeństwa.
Biada nam gdy owe szafy
Wioną kiedyś na świat cały.

XXXVII. GĘŚLARZ.

1

Ojczyzno! ja twój — i twój ten kraj;
Twój jest wróg co mnie zagraża:
Dajże mi przytułek, o! daj,
Ocal twój go gęślarza.

2

Wiesz to dobrze, jak w owych dniach
Zajrzałem wrogowi w oczy,
Że aż mu serce schwycił strach;
Jak w ciągu walki ochoczy.

3

I ochrzczony przez jego krew,
Niosłem zawsze twą gęśl śmiało;
Jak śmiało znosiłem mój śpiew
Nad twoją krzywdą i chwałą.

4

Dziś znowu kat naszych dusz
Wzmaga się przez nasze zbrodnie,
Ostrzy na nas mszczący się nóż,
Zapala zemsty pochodnię.

5

I tropi z nią wiernych ci ślad,
Przez ziemię poddaną sobie:
Pod jego grozą gniew się świat,
Nie mam przytułku jak w tobie. —

6

Mieże mię w opiece swej,
Do czasu — zaklinam ciebie
Na twoją gęśl, na pieśni jej
Zaczerpnięte w twojem niebie!

7.

Lada drzewko od kani złej
Liściem swem ptaszka osłoni,
A jażbym nie mógł w ziemi mej
Ujść mściwej wroga pogoni!

8.

Ja, gęślarz, nie dopuszczę rdzie
Zgryść mej gęśli strunkę biedną,
A tyż dopuścisz zniszczyć mnie,
Mnie, com twoją struną jedną? —

9

Czym ja kiedy zagrać się bał
W zgiełku bojów, w grobów głuszy?

— 64 —

Czym ja nie ssał z ojcowskich ciał
Moją duszę twojej duszy?

10.

O! ocal tę gęśl, ocal ją!
Cząstka ciebie w jej żywocie.
Przeszłych w niej plemion duchy są,
Co piastują przyszłych krocie.

11.

Gdy zgaśnie ogień co tu wre,
Nie jedna gwiazdka stworzona
Dla ciebie, przejdzie niebo twe
Nierozpalona, niepostrzeżona!

12.

Kilka, o! kilka jeszcze dni,
Niechaj na przyszłość wyleję
Co mam ognia w duchu, we krwi,
Potem — mniejsza że zniszczeję.

XXXVIII. Do ludu Moskiewskiego.

1

Kiedy ludu mego gniew,
Za cierpienia, za męczeństwo,
Za wiekowy płacz, za krew
Szle wam wciąż swoje przekleństwo;
Kiedy głos ludzkości sam
Miota swe obelgi wam,
Lub uraganiem szyderskim
Spodlenie wasze biczuje,
Mszcząc się za praw swych zniewagę —
Ja Polak, ja mam odwagę,
Ja człowiek, powinność czuję,
Przemówić słowem braterskiem.

2

O! przeklęty czarci ród
Waszych Panów, waszych Carów,
Ze zbydłcił taki lud.

Trzy struny.

— 65 —

5

Jakich że to siłą czarów.
Ten zesłaniec piekła mógł.
Gdy mu wrogiem człek i Bóg,
Przetworzyć w ślepe morderce,
W martwy knut dla bliźnich wolnych,
Ludzi wolnymi być zdolnych?
Zmienić w śmiertelnego wroga
Sprawy ludów, sprawy Boga
Lud, co ma wiarę i serce?

3

Czemże nagradza was on?
Pokażcie coście zyskali
Za tylu narodów skon,
Za tyle ofiar z Moskali?
Czy w obecnych dziejach cześć?
Czy w przyszłości chlubną wieść?
Może wasza Moskwa stara
W szczęściu większem dziś opływa —
Na to z podziemia wnętrzości
Męzczeńców naszej wolności
Szyderczy głos się odzywa:
— Zostaliśmy psami Cara. —

4

Synu Moskwy, zbudź się zbudź!
Pókiś ty siepaczem kata,
W prawem sercu krewnych uczuć,
W człowieku nie znajdziesz brata;
Na twej skroni larwę miej,
Bo piętno, bo napis jej;
— Pies carski — cały świat widzi.
Nie wchodzi do uczciwych koła,
Nie podnoś dumnego czoła,
Bo oto lada godzina
Może trysnąć wzgardy ślina
I twą bezczelność zawstydzi.

5

Nie chlub się ojczyzną twą,
Jej wielkością, bojów chwałą,
Lub poetów twoich czcią;
Pierwszy słuchacz krzyknąć śmiało:
— Stój, bezczelny chwalco, stój!
Twa ojczyzna, to Car twój,
Wielkość twojego narodu

Jest nã miarę carskiej piety!
Wasze dusze bohaterskie,
To w zaprzęgu psy sybirskie,
Którym pan ich dla zachęty
Kawał ścierwa wiesz a z przodu.

6

— A poetów waszych duch
Ledwo wzlata tak wysoko,
Jak wysoko carski słuch,
Jak wysoko carskie oko.
Pieśni ich — pochlebstwa dym,
U nóg carskich pełzać im. —
Chwalny hymn późnej ludzkości,
Byt duchowy w szczęściu ziomków,
Błogosławieństwo potomków —
To cel wielkiego człowieka,
To szlachetne ludy czeka:
Dla was niema tej przyszłości.

7.

Myśl o was, jak trupią woń,
Będą odganiać potomni;
Spuszczą zaplonioną skroń,
Ile razy was kto spomni:
— My nie mieli przodków, nie! —
Rzekną kryjąc wstydu łzę.
Jak z serca śmiertelne grzechy,
Wydą wiek wasz z dziejów ziemi;
Z przekleństwami bluźnierczemi
Zwałą waszych grobów głazy,
Zniszczą je, jak ślad zarazy,
Jak zbrodni, jak hańby cechy.

8.

A gdy wnijdzie wielki dzień
Szczęścia ludów, ich swobody,
Gdy w jeden ludzkości pień
Zwiążą się wszystkie narody,
A kto zechce weń się wpleść,
Musi mieć świadectwa liść,
Jak walczył z powszechnym wrogiem,
By wywalczył szczęście wszystkim —
Wy jedni staniecie z listkiem
Na którym palec niebieski

Krwia wypiekł: — To lud moskiewski!
Knut jego wiara; Car Bogiem. —

9

Zbudź się synu Moskwy, zbudź!
Piętno siepacza zmyj z czoła,
Barwę kata z duszy zrzuć,
Wejź do wolnych ludów koła;
Albo rzeknie przyszły czas
Palcem wytykając nas:
— Oto naród, ludów śmiecie:
W swych wiekach żył tylko chwilę,
Na męceńców swych mogile.
Ubóstwił swojego kata:
Jego sława — potrzask bata,
Podła zbrodnia — jego życie. —

XXXIX. Do uwieczonych.

1.

Ilekroć, bracia, dumać o was pocznę,
Tyle się razy całe wnętrz moje
Zmienia w więzienie posępne i mroczne,
A myśl w mar waszych rozradza się roje.

2.

I żyje śród was i cierpię wraz z wami,
I wciąż was widzę, męceńskie ofiary,
Z waszemi ciałami i ducha mękami,
Dzień i noc w obec cesarskiej poczwary.

3.

A larwa wiecznie okiem sowy czuwa,
Sępi szpon ostrzy i wiecznie nim grozi;
Sen płoszy, pokarm jadem swym zatruwa,
W piersiach dech dławi, a w sercu krew mrozi.

4.

Lecz w duszach waszych widzę ja anioła,
Co was zaśila śród więzień zgnilizny,
Widzę ja gwiazdkę w śmach waszego czoła,
Co w im przyświeca — przyszłością ojczyzny.

5.

Strzeżcie jej, strzeżcie: bo dziś na tej ziemi
Pustynia dla was jak w próżni więzienia,
Jakbyście między tysiącami temi
Nie zostawili nawet i spomnienia;

6.

Ockną się czasem wasi krwią pokrewni,
Wasi znajomi i bracia ziomkowie;
Czasem ich wasze spomnienie rozrzewni,
Lecz jak brzęk słowa i mija w czym słowie.

7.

A inni? — raczą mówić o was częściej;
Nie żeby duszą ogrzać was braterską,
Ale, jak wszystko co się nie poszczęści,
Zabić swą kłatwą, lub opluć szydersko.

8.

O: stokroć razy lepiej by im było
W nieprzebudzoną zapaść odrętwiałość.
Wiec im przebaczcie — i w sercach dusz siłą
Piastujcie w sobie męceńską wytrwałość.

9.

Nie odda przyszłość za całe ich życie,
Za ich rozsądki, za wszystkie ich sławy,
Jednej godziny którą przecierpicie,
W polskim wytrwaniu, dla ojczystej sprawy.

10.

Nie odda przyszłość jednej takiej chwili,
Za ich byt cały w swobodzie w dostatku,
Choćby na wagę żony swe rzucili,
Choćby swe dzieci rzucili w dodatku.

11.

Ta chwila święta polskiego męceńca,
Gdy w grobie Polski wytrwa za swój naród,
To narodowy klejnot z wieków wieńca,
To wiekowego życia Polski zaród.

XL. Pólnoc krakowska.

Swobodnie buja skrzydło nawałnicy,
Swobodnie, jakby po bezludnym stepie,
Śród gmachów niegdyś stołecznego grodu.
Powietrze, ciężkie więzami narodu,
Ciężko zaległo z cafunowej krepie
Piersi, tak wolnej przez wieki stolicy.
Zegar Wawelu gra czasu muzyką;
Dźwiękami jego wicher maści dzika,
Nie jeden skona nim ucha doleci,
Lecz aż do duszy przeniknął dwunasty:
I oto! przeszłość powstała i leci
Przed oczy ducha obłokiem zamieci.

Rycerze, króle, niewiasty,
W dziwnych staroczesnych strojach,
Ze swoją przeszłością całą,
Lodem grobu skamieniała,
Suną się, roje po rojach:
Rycerze, niewiasty,
Brodacze, dzieci,
Wszystko wiram się toczy
Po przed ducha oczy —
Tu król koroną zaświeci.
Tam gwizdnie huślic husarzków skrzydłasty,
Tu wpółrozkwitła spleonie twarz dziewicy,
Tu groźne oko iskrzy się z pod przyłbicy,
Tu sejmujące koło się przetoczy,
Tu trefniś bije w dzwonki i chychoce,
A każdy groźnie zagładnie mi w oczy,
Zagwiżdże w uszy to groźnie, to smutno
I rozplynie się w pomroce
Parą bałamutną. —
Zmora przeszłości, zmora — to przeszłości
Schwyliła serce, zaległa duszę.
Tortury strachu, hańby katusze,
Na koło bólu wzięły wnętrzości,
Porwały myśli w koło cierpienia.
I udreżone myśli nie wytrzymały;
Potniały krwawo i z ócz się polały
Lzą niepowszednia, trudną jak z kamienia,
Rzewna, boląca, jak z głębi sumienia.

Płacz, płacz duszo!
W kolebce co przez wieków tyle
Chuştała życie tylu milionów,

Nad którą czasy Piastów, Jagiellonów,
Jak południowe paliły się chwile,
W dziedzinie ojców, na łonie grodu,
Gdzie blask i szczęście polskiego rodu
Z upodobaniem odpoczywały —
Jako orły na piersiach ulubionej skały;
U ogniska, z którego tyle się roilo
Życia, światła, ruchu wrzawy,
Wlec dni tak ciemne jak pod mogiłą.

Dziedzicowi owej sławy,
Owego życia, owej swobody,
Kryć się w podziemiach własnej zagrody,
I wszędzie widzieć pęta niewoli,
Patrząc na tryumf przywłaszczycieli —
Płacz duszo moja, bez wstydu, do woli,
Polak we własnej ojczyźnie tulaczem!
Płacz duszo moja, tem rzewniejszym płaczem,
Ze cały naród los ten ze mną dzieli.

XLI. Muzyka wojskowa.

Zachodni obłok już słońce ogarnia;
Dnia gasnącego ostatni płomyczek,
Pozaczepiany u Marii wieżyczek,
Polyska jeszcze jak morska latarnia,
Jak flaga blasku przed ciemności nawą,
Na której wieczór młodzieńczego Maja
Żegluje w przystań Krakowskiego grodu,
Pas topolowy i cienia i chłodu,
Co serce miasta do koła ogaja
Roi się ludem, wrę swobodną wrzawą —
Słychać przegrywek do pieśni dziękczynnej
Dla wiosny polskiej, dla wiosny rodzinnej,
Ze przez jej twórcze, dobroczynne dziwy
Na nowo polskie zmartwychwstają niwy.
I oto naraz zabrzmiała pieśń pełna,
I pod tą polską wojenną muzyką
Lud się poruszył, jak morskich wód welna:
Otwarte jego lice zapalało
Życiem pół-polskiem, radością pół-dzika,
I wnet wir tańca porwał rzeszę całą —
Ciesz się motłochu!
A z boków obrazu,

Jak ogrodowe posągi z głazu,
Stoi tłum inny, tłum w szatach świetnych.
Jego lic radość ludu nie kala,
Niemy, pół-skryty, trzyma się zdala:
To motłoch drugi, motłoch szlachetnych.
Ucichło granie, bębny zawrzały —
I jakby jedna bojowa dusza
Weszła w tłum cały, pchnęła tłum cały,
Tlum cały krokiem bojowym rusza —

Jak się tu oprzeć tej żywej fali?
Porwany spomnień i przeczuć szaleń,
Sercem i nogą jej się poddałem;
Płynąłem z tłumem duszą i ciałem —
Panowie w miejscu zostali.

Do mnie, tu, bracie kowalu!
Do mnie tu, bracie góralu!
Do mnie tu, barki żelazne,
Serca wiary, boju pięście,
Oblicza surowe cnota,
Biednem odzieniem holoto,
Przeszła wielkość, przyszłe szczęście!
Do mnie tu, ludu serdeczny!

Ja brat tobie, ja twój wieczny.
Stańmy o! tak, bok przy boku,
Idźmy o! tak, krok przy kroku,
Tylko razem, tylko zgodnie,
A gdzie nam trzeba, zajdziem niezawodnie.

Panowie niech sobie stoją.
Panowie z nami zmieszać się boją;
Oni się wstydzą zmieszać się z nami,
Ich suknie krwawy pot ludu plami.

Ten okrzyk ludu bijący ku niebu,
Skamieniałemu ich sercu nie luby;
Oni w niem słyszą hasło swojej zguby,
Niby podzwonne swojego pogrzebu.
Chodźmy więc sami, własną mocni siłą.
Cztery lat temu kilkaset nas było
Co z taką wiarą, z taką bębna wrzawą
I takim krokiem poszliśmy tak żwawo,
I wiele, wiele w świecie się zmieniło.

Tylko tłum ludu, tylko tłum dzieci
Leciał za nami, jak dzisiaj leci;
Panowie wówczas, jak w tej oto chwili,
Oczy i kroki od nas odwrócili —

I dzisiaj — stoją jak wtedy stali —
My — idziemy dalej. —

XLII. Cześć pośmiertna Szymonowi Konarskiemu. ¹¹⁾.

1.

Aniele Polski! co robisz wśród cieni,
Gdy śmierć snu leży na całym już Wilnie?
Co się wpatrujesz tak długo, tak pilnie
W tę krew co bruki Wileńskie czerwieni?
Ból ciężki jasne twoje skrzydła zwinął,
Stopy ku ziemi przytwierdził ołowiem,
Lżą promienistą żrenicę zapłynął —
W końcu jęk głuchy rozległ się pustkowiem
Ulic milczących: to upadł grom Cara!
I jeszcze jedna dla Polski ofiara!

2.

Bracie Konarski, tobie się dostało
Paść tą ofiarą błagalną za braci:
Ciebie swym ciosem dosięgli jej kaci.
Skołałeś za kraj — upadło twe ciało,
Lecz tylko ciało — duch wzbil się nad ziemię,
Aż w świecie wyższym, bliższym Boga stanie
Gdzie szlachetniejszej pracy weźmiesz brzemię
W bardziej niebieskie wejdiesz powołanie,
Skąd będziesz jaśniał w promienistszej szacie
Nad twoją Polską — Cześć, cześć tobie, bracie!

11. Szymon Konarski, schwytany na Litwie
śród roboty przygotowującej nowe powstanie,
rozstrzelany był w Wilnie 12 Marca 1839 roku.
Emigranci znajdujący się w Sztrasburgu urządzi-
li obchód na cześć rozstrzelanego — obchód ten
miał miejsce 2 Kwietnia tegoż roku, a autor przy-
łożył się na niego czytaniem stosownego wiersza.

Cóż stąd, że mało łez na twoim grobie?
 Że zbójczym szalem mało serc zadrżało?
 Cóż ci to szkodzi, że bratnich serc mało
 Żegna twą duszę bolesnem: cześć tobie!
 Ty pracowałeś nie na dźwięk przelotny,
 Twe serce biło nie tłumnych serc biciem;
 Po ciemnej drodze poszedłeś samotny
 I własnem skromnem nakryłeś się życiem:
 Dziś się uśmiechasz nad tem zaślepieniem
 Co cię chcą splamić losów przewinieniem.

4.

Wiecznie warczenie bluźnierstwa wtórzyło
 Pieśniom wielbiącym nadziemskie zapaly;
 Niech bluźnią. — Anioł narodowej chwały
 Nie przejdzie niemy nad twoją mogiłą;
 Chwilę twej śmierci jak pomnik poświęci,
 Zawiesi na nim jak wieniec te słowa:
 „On za lud umarł. Cześć jego pamięci“.
 Wdzięczny lud wiecznie w sercu ją przechowa;
 Będą je zdawać swoim wnukom dziady,
 A czyste dusze będą iść w twe ślady.

XLIII. Obchód doroczny 29 listopada. ¹²⁾.

1.

Witam was, bracia, a witam boleścią,
 Bo cień ojczyzny pośrodek nas wkroczył
 I świat grobowy dokoła roztoczył.
 Ta cisza jęczy jej cierpień powieścią;

2.

W tym blasku dniowym widzę jasność smętną,
 Jak jasność lampy, co oświeca groby;
 Na wszystkich duszach widzę kir żaloby,
 Na wszystkich czołach męczenników piętno.

12. Wiersz pod tym napisem czytany był na zebraniu, którem Towarzystwo Demokratyczne czciło doroczną pamiątką powstanie Listopadowe.

A daję, dalej jak za bożym światem,
 Rodzinna ziemia biedna, opuszczona,
 Nurza się, tonie w krwi własnego łona,
 Drga w każdym członku pod zbestwionym katem.

4.

A my, do losu naszego przykuci,
 Musimy słuchać i patrzeć bezwładnie,
 Aż jęk ostatni z jej piersi wypadnie,
 Aż wysileniem ostatniem się rzuci.

5.

Aż pieśń zwycięską jej zbójca zanuci.
 Wszystko to widzieć musimy i słyszeć,
 I tylko zemstą tak nieczynną dyszeć,
 Jak my bezsilni, losem naszym skuci.

6.

Ciężki-to smutek, o! nad biady biada
 W obliczu złego tak zostać bez mocy,
 Bez żadnej gwiazdy zostać w takiej nocy!
 Tu upaść duszy — a jednak nie pada:

7.

Bo mamy serca, a w nich miłość mamy,
 Dopóki tu drga, dopóki tu gore,
 Tę śmierć narodu miejmy za snu zmore,
 A te ciemności za dnia jego plamy.

8.

Tu życie nasze. Jak w Boga iskerce
 Słońca bez liku żyją jak w nasieniu,
 Tak leżą w naszej miłości płomieniu
 Ziarna rzyszłości — żyjem dziś przez serce.

9.

W niem apostołstwo, w niem jest język ludu:
 Przezeń jest mądrym najmniej umiętny,
 Pojmie go każdy, choć najmniej pojętny,
 A słowo serca stanie zamiast cudu.

10.

Tu siła nasza — tu się tylko iści
 Tajnia poświęceń — tu się tylko iści

Radość anielską, kiedy się palamy
I wypalamy dla bliźnich korzyści.

11.

Tu wszystko nasze. Żywnyż w naszym łonie
Tu święte iskry, piastujmy je święcie:
Wszystko co obce, co jest im na wstępie,
Niech ustawiczną ofiarą w nich płonie —

12.

A żar ten z czasem w płomień się rozmoże,
Zbliżonych piersi zapory odwali,
Serc miliony w jeden stos rozpali,
Powionie przez świat jako tchnienie Boże,

13.

Ognistych deszczów przechyli się czara,
Zasypie wroga zniszczenia perzyną
I stanie słońcem nad Polski dziedziną —
Żegnam was, bracia, miłością i wiarą. —

XLIV. Pieśń wiary.

1.

Mało nas, bracia, nieliczny nasz chór,
Ale wielka w nas potęga:
Bo myśl ludu olbrzymiego,
Bo olbrzymia dusza jego
Nasze dusze w jedno sprzęga,
Dusze i ciała sprzęga w Boży mur.

2.

Mało nas, bracia, nieliczny nasz chór,
A w około wrogów matnia;
Ale wola zła z niezgodą
Ich bezładne szyki wiodą —
Ich sztandarem krzywda bratnia:
Skruszają się o nas jak o twardy mur.

3.

Mało nas, bracia, nieliczny nasz chór,
Ale zewsząd brzmia nam głosy:
Wy jesteście milionami,

Miłość milionów z wami,
Wasz cios milionów ciosy. n
Pierś milionów waszym pierśiom mur.

4.

Mało nas, bracia, nieliczny nasz chór,
Ale naszej myśli rano
Dniem jak świat ogromny pała;
Ludzkość cała, przyszłość cała
Naszem się dziedzictwem staną:
Nasz wzór dla wszystkich wieków ziemi wzór.

XLV. Zmartwychwstanie.

1.

Za latami biegają lata,
Coraz cięższa chłosta klęski.
Rośnie w przemoc wróg zwycięski,
Coraz głębiej w grób nas wgniata;
A świat burzą grzmi do koła —
Lada chwila hukną gromy,
Wstanie anioł nasz widomy
I w wojenny róg zawoła.

2.

Błyśnie nowe ludów znamie,
Myśli Bożej zmartwychwstanie;
Boże ozwie się wezwanie:
„Czuwaj wszelki duch i ramie” —
A więc wszelkie nienawiści
Na stos, na stos poświęcenia —
W piekło wszelkie przywłaszczenia —
Stańmy z ludem duszą czyści!

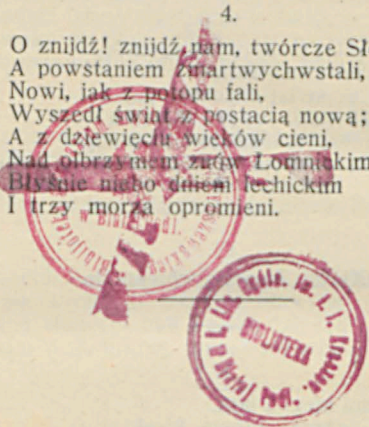
3.

Dumę panów z serca złóżmy,
Żal za winy zmieńmy w czyny,
Z rozproszonej mdłej rodziny
W wielki naród się rozmnożmy;
Zmieńmy się na jedno plemię.

Tchnące jednym Bożym Duchem
I zbratanych serc łańcuchem
Zwiążmy całą ojców ziemię.

4.

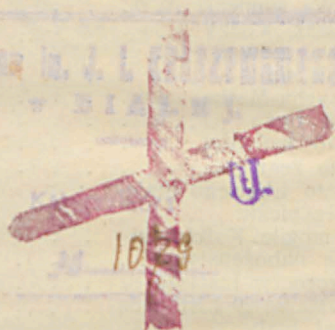
O znijdź! znijdź nam, twórcze Słowo!
A powstaniem zmartwychwstali,
Nowi, jak z potopu fali,
Wyszedł świat z postacią nową;
A z dziewięciu wieków cieni,
Nad olbrzymią ziemię Lotnickim,
Błysnie nagle dźwiękiem technickim
I trzy morza oprómeni.



SPIS RZECZY.

1. Pobudka północna.	6
2. Objawienie się Ojczyzny	7
3. Modlitwa wolnego	9
4. Rejtan	10
5. Kłątwa sumienia	12
6. Odblask wodny	13
7. Larwa niewoli	14
8. Zdanie się	15
9. Ojczyzna-Matka	16
10. Iskra Boża	17
11. Korab wolności	18
12. Uczta zemsty	18
13. Święto trzeciego Maja	22
14. Pokrzepienie	24
15. Na mogile Kościuszki	25
16. Moje nabożeństwo	26
17. Z proroctw Izajasza	27
18. Powstanie 29 Listopada	30
19. Orzeł biały	32
20. Antychryst wolności	35
21. Duch Kosyniera	37
22. Skorowidz polski	39
23. Marsz na Bug	40
24. Chmura	42
25. Piorun	43
26. Śpiewnik ludu polskiego	44
27. Żołnierz w roku 1811	45
28. Cholera	46
29. Szklane oko	48
30. Wisła i święty Jakób	50
31. Żołnierz żebrzący	52

32. Wyjście z Polski	53
33. Wyprawa Braci Wychodźców	54
34. Wojsko Królowej Jadwigi	55
35. Z więzienia	60
36. Błada nam	62
37. Gęślarz	63
38. Do ludu Moskiewskiego	65
39. Do uwięzionych	68
40. Północ krakowska	70
41. Muzyka wojskowa	71
42. Cześć pośmierna Szymonowi Konarskiemu	73
43. Obchód doroczny 29 listopada	74
44. Pieśń wiary	76
45. Zmartwychwstanie	77



1013

